

1. Rozprawy i badania religijne.

1. Początek roku kościelnego.

Od *Adwentu* (przyjścia) zaczyna *kościół* swój *rok*. Przyjście zaś Chrystusa jest dwojakie; jedno nastąpiło gdy się narodził, drugie nastąpi, gdy przyjdzie sądzić, czyli nadgradzać i karać. Pierwsze stało się początkiem królestwa bożego *w czasie*, drugie początkiem będzie onego *w wieczności*. Czas adwentowy nie tylko uprzytomnia te obydwaj przyjścia Chrystusa dla pamięci, lecz usiłuje przenikając całego ducha temi prawdami, uświętobliwić go i godnym czynić wieczności szczęśliwej.

O jakżeby było niestosownie zaczynać rok kościelny od uroczystości Narodzenia Jezusa Chrystusa niewzględnwszy powodów tegoż narodzenia! Natomiast nie od dnia Narodzenia, lecz od czasu, który poprzedził to narodzenie, zaczynając swój rok *kościół* przechodzi corocznie całą historią od stworzenia, aż do skończenia świata.

Czas Adwentu jest ów czas *oczekiwania* zbawiciela od ludzi czujących skutki grzechu pierwszych rodziców. Tą historią rodu ludzkiego, nigdy dosyć przeniknionym być niemożna. — Niemasz dla takiego ani

Świątek ani Wielkiéjnocy, dla którego niemasz *Adwentu*. Życie prawdziwie katolickie, w czasie Adwentowym najskuteczniej wskrzesić się może.

Ten czas poucza każdego, że człowiek wyszedł z rąk Stwórcy dobrym, i świętym — znał Boga i cały do niego należał — niebyło w człowieku kłamstwa i błędu, niebyło choroby i śmierci.

Tę prawdę zniweczyć usiłuje dzisiejsza oświata. Zdaje się jój, że człowiek takim stworzony jakim dziś jest. Twierdzi: iż choćby Adam był nie zgrzeszył przecież człowiek musiałby pracować jak pracuje i podlegać grzechowi i śmierci.

Aby takowe zwodnicze podszepty nie omamili katolików, a następnie nie pozbawiły ich wszelkiej religii zaczyna kościół swój rok od téj pierwszej prawdy, że Bóg niejest sprawcą grzechu, — że człowiek stworzony jest na obraz i podobieństwo Boga nietylko co do władz duszy, lecz i co do świętobliwości, — że miał sobie oznajmioną wolę bożą nie tylko czystym swym rozumem, lecz oraz wyraźnym boskim rozkazem, a to pod zagrożeniem śmierci duszy i śmierci ciała. W tak szczęśliwym postawiony stanie człowiek, źle użył swój wolności — niewysnuwając grzechu z siebie; lecz zewnątrz skuszony upadając. Ten to upadek pierwszych ludzi jest odpadnięciem od Boga i sprzewrotnieniem całego porządku moralnego, a skutkiem jego śmierć. Ten to jest grzech pierworodny, którego winę i karę każdy człowiek rodząc się na ten świat z sobą przynosi.

Druga prawda z tą się łącząca, którą kościół w czasie Adwentu pragnie swych wiernych przeniknąć jest ta, że człowiek własną siłą i zasługą niemógł zmazać grzechu, i że tylko miłosierdzie boskie okazało się przez danie światu odkupiciela. *Tak Bóg umiłował świat, iż syna jednorodzonego dał.* Joan. 3. 16.

Pragnienie, a zatem i oczekiwanie tego odkupiciela "dwojakiego było gatunku. Wybrał Bóg szczególne na-przód familie jako to Nocco, i Abrahama a potem cały

naród Izraelski, któremu posyłał proroków ku oznajmianiu swój woli i zwiastowaniu przyścia Messyasza. W tym narodzie było oczekiwanie Zbawcy prawdziwe i rzetelne, a miało być oraz usposobieniem do przyjęcia go, gdy miał przyjść. Aleć i reszta świata im bardziej gubiła znajomość Boga prawdziwego, i oddawała się życiu zwierzęcemu, czyli zmysłowemu, tém mocniej czuła potrzebę Zbawcy. Błąd albowiem i niecnota mają to do siebie, że czynią człowieka nieszczęśliwym, a każdy nieszczęśliwy ogląda się za ratunkiem i pomocą. — Im bardziej zaś człowiek odpadnie od Boga, a zanurzy się w występkach, tém nieszczęśliwszym się staje i szukać zaczyna tego Boga, od którego się oddalił.

Religijni katolicy na wzór dobrych Izraelitów przepędzają czas Adwentu jak czas starego zakonu w którym *nadzieja* była życiem zakonu.

Ci co z wiarą stracili niewinność życia — ci żyjący w pogaństwie podobnym do wieków przedchrystusowych, uczuć powinni w czasie Adwentu tęskność do lepszego bytu, zapragnąć światła w ciemności ich życia a ratunku w nieszczęściu.

Czas który upłynął przed przyjściem Chrystusa ów czas czterotysięczny, pojawia się corocznie w owych czterech niedzielach Adwentu. W tym to czasie przypomniećby sobie trzeba dzieje Izraelitów — ich prawa starego zakonu i ich prorocstwa.

Nie innym celem rozczytuje kościół w czasie Adwentu księgę prorocत्व Izajasza, na czele ksiąg prorockich w biblii położonego, jak tylko, aby przypominając jego prorocstwa o Chrystusie, zachęcił wiernych do upamiętnienia sobie jeżeli niewszystkich, to przynajmniej znakomitszych prorocत्व.

Któryż z Chrześcian jest należycie z nimi obeznany? Znajomość przecież religii żydowskiej bardziej potrzebna chrześcianinowi niż to na pierwszy rzut oka zdawać się może. Czas zaś Adwentu najstósowniej-szy jest do nabycia téj znajomości i do rozczytywa-

nia ksiąg prorockich, które ojcom kościoła tak były ulubione, a dziś są tyle zaniedbane.

Za czasów tych to proroków stanęła religia żydowska na najwyższej swój szczytności, — a pisma tychże proroków, na które się sam Zbawiciel powoływał, nieprzestaną być księgą religijną wielce ważną dla kościoła Chrystusowego.

Zasadą religii żydowskiej było poznanie stanu nie-szczęsnego rodzaju ludzkiego czyli wpatrzenie się w grzech; samowiedza grzechu. Cały zakon stawił grzech przed oczy. Badanie zakonu było widzeniem swego własnego stanu grzesznego. Zakon wołał ustawicznie co czynić należało dla spełnienia woli boskiej, a życie ludu pokazywało ustawiczne przestępstwa tejże woli. Zakon tedy wywoływał żal i smutek nad popełnionym grzechem, a pragnienie oraz pozbycia się grzechu. Ofiary starozakonne wskazywały potrzebę oczyszczenia. Znakami tylko były oczyszczenia, lecz go niedawały. *Nadzieja* tylko w przyjść mającego Chrystusa zbawiała w ów czas podobnie jak dziś *wiara* w niego zbawia. — *Prawodawstwo* żydowskie wywoływało z siebie *kapłaństwo* i jedno z drugim ściśle było połączone; kapłaństwo zaś żydowskie znamieniem tylko było tego co w każdym w szczególności wewnątrznie człowieku ku jego uświętobliwieniu dzieć się miało. Całe kapłaństwo i wszystkie ofiary wskazywały tylko na Chrystusa jako prawego jednacza i zbawcę. Tego to zbawce wskazywały téż prorocтва.

Nie dla samych żydów należą prorocтва, rozciągają się one i na czasy Chrześcijaństwa.

Oprócz proroctw a mianowicie Izajasza, którego kościół w Adwencie czyta, dla tego, iż tak wyraźnie opisał przyjście Zbawcy, zasługują na uwagę msze ś. zwane dla tego *Rorate*, iż się zaczynają od wyrazów *Rorate caeli desuper: spuście rosę niebiosą na ziemię*, a przez czas Adwentowy w Polsce codzien się

uroczyście *) odprawiają, i to zwykle przed wschodem słońca. Lud wiejski do rannego wstawania przywykły, pospiesza chętnie w dni święte na te msze adwentowe. W śród ciemnoty nocnej idąc do kościoła — w nim widzi światłość i więcej jak zwykle świec na ołtarzu. W téj w środku ołtarza gorejącej świecy wyobraża sobie N. Maryą Bogarodzicę, jako jutrzeńkę poprzedzającą to światło świata, którym jest Chrystus. W dawniejszych czasach śpiewał lud w czasie mszy ś. Rorate, ową starożytną pieśń, której zwrotki zaczynają się od wyrazów 1. Zdrowaś bądź 2. Marya 3. łaski 4. pełna i t. d. — a która za dni naszych tak rzadko w kościołach słyszeć się daje! **) — Cóż dopiero mówić, gdy stósowne słysząc kazanie napelni się lud wierny uczuciami żalu za grzechy i miłości ku Chrystusowi temu jedynemu Zbawcy, prócz którego inny już oczekiwanym być niemoże, a który udowodnił swe synostwo boże temi czynami, na które się powołał w obec uczni Jana Chrzciciela, który jako największy z Proroków stał się głosem wołającym; *gotujcie drogę Panu.*

Na uwagę i ta zasługuje okoliczność że w czasie Adwentu przypada uroczystość Poczęcia Naj. M. P. — Ta przypominając grzech pierworodny wskazuje także potrzebę Zbawiciela, — a gdy ogłasza początek Ewanjeli i ś. Mateusza, tém samym głosi rzetelność boskich obietnic spełnionych w Jezusie Chrystusie jako Synie Dawida i Abrahama.

Dawniej pościli Chrześcianie przez czas Awentu, który to zwyczaj niektóre zakony dotąd zachowują. Pius VI. papież w roku 1775. post ten rozciągnął tylko na środy i piątki Adwentowe. — Jak wszelki post tak i Adwentowy do smutku i żalu za grzechy pobu-

*) Uroczyście się odprawia msza ś. Wotywą zwana, gdy się używa *Gloria in excelsis i Credo*, — a to oboje używa się w czasie mszy ś. Rorate w adwencie.

**) W śpiewniku ks. Międoszewskiego wydany w Krakowie 1838; jest ta pieśń adwentowa wraz z melodyą na stron. 20. i 21.

dzać ma, a przeto usposabiać do godnego obchodzenia Narodzenia Pańskiego.

Dla każdego kto należycie i w duchu kościoła przepędzi czas Adwentowy staje się święto narodzenia Jezusa Chrystusa pociechą duchowną i środkiem narodzenia się dla Nieba. Wolno w ten dzień święty każdemu księdzu mieć trzy msze ś. — a kogo słabość zdrowia od tego wymawia ten jedną i to trzecią odprawia. Ś. Franciszek z Assyżu, który z takim zapamięł śpiewywał w ten dzień ś. Ewanjelią jako Dyakon, chcąc zmysłowo uprzytomnić narodzenie Pańskie wprowadził u swych zakonników używanie tak zwanych *jasełek*, gdzie wystawiają dzieciątko i Maryą z Józefem jak je znaleźli pasterze, którzy na głos Anjoła udali się do Betlehem.

Na szczególną uwagę zasługuje śpiew Anjelski *chwala Bogu na wysokościach* jako właściwy tej uroczystości i będący jej ogłoszeniem.

Ewanjelia pierwszych dwóch mszy ś. opowiadają historycznie narodzenie Pańskie, a Ewanjelia trzeciej mszy ś. wznosząc się do spólistotności syna z ojcem pełna jest najwznioślejszych prawd i nauk. Z tych chociażby ta jedna: *w nim był żywot, a żywot był światłością ludzi* zdolną jest wzbudzić w każdym nią się przejmującym nowe, a to boskie życie. Boć Syn boży dla tego stał się człowiekiem, aby człowieka wznosił do uczestnictwa swęj boskości. —

Móglże stósowniej zaczynać kościół swój rok jak od Awentu i Narodzenia Chrystusowego i uprzytomnienia owych wieków przedchrześcijańskich? Móglże stósowniej do tego obrać czas jak dni coraz malejących dla wskazania, że tylko Chrystus jest światłością?

Tę światłość wydrzec nam usiłuje dzisiejsza oświata, pragnąc nas zostawić bez Chrystusa i jego jedyne go świętego apostołskiego i powszechnego kościoła.

Jeżeli więc kiedy to dziś wywołuje ta oświata czasu, potrzebę przejęcia się duchem kościoła ś. jakim jest ożywny rok kościelny. —

Wychodząc z téj zasady, że: nic bez przyczyny, badajmy powody i przyczyny jakimi pobudzana starożytność te lub owe ustanowiła obrzędy religijne. Znalazszy bowiem powody, znajdziemy i znaczenie tych powierzchownych obrzędów, które inaczéj użytymi i martwemi zdawając się, mniejby nas obchodziły jak téż rzeczywiście niezajmują tych którzy przeciw nim powstają — bo ich nieznają.

* * *

2. Audiatur et altera pars!

czyli

Jeszcze jedno słowo o owém zdaniu: „*Religia Chry-
stusa, stawiająca świat widomy w bezpośrednim sto-
sunku ze światem niewidomym, a bliżéj religia kato-
licka, zniżająca samowładztwo rozumu, przypuszcza-
jąca obok niego wewnętrzny bezpośredni pogład du-
cha, jest religią słowiańską. Wszakże będzie to reli-
gia w zgodzie z filozofią, a więc religia postępu, tém
samém różna od dorychczasowego na opokę stworzłego
katolicyzmu*“ — wyrzeczonem na stron. 107. w dziele
Filozofia i Krytyka przez K. L. w czasie pojawiających
się zewsząd wielorakich nowych pseudo katolicyści.

„*Est modus in rebus, sunt certi denique fines
Quos ultra citraque nequit consistere rectum.*“

Horat. I. Sat. 1, 106. 107.

Ponieważ w naszym tegoczesnym Osieku literackim
zaściankowi rzecznicy i drażkowi sędziowie chcą gwał-
tem z hańbą i ubliżeniem jaśnie oświeconego wieku
dziewiętnastego „powiesić kowala za słósarza:“ przeto

widzi się piszący spowodowanym do zanieśienia apelacji do najwyższego forum myślącój, po Bogu, publiczności i upraszania jój oraz o powtórne przejrzenie akt, sprawy téj dotyczących, aby przecież wyrok ten ostatniój instancyi nie według *partykularnego faworu*, lecz według ścisłych zasad sprawiedliwości i prawności należące się tu każdemu „*suum cuique*“ w sobie obejmował. A więc zacznijmy mówić wedle osnowy rzeczy.

Rok temu będzie nie długo, jak równocześnie z powstającymi wśród nas neokatolikami powyższy wyrok filozoficzny o dotychczasowym katolicyzmie Polakom katolikom i niekatolikom obznajmiony został i jak to- jakieś-coś różne od téj mniemanój stwargłości jego raz przez Filozofią i Krytykę i po dwakroć przez pismo czasowe „Rok,“ a więc już trzy razy, w sposób niejako trzech zapowiedzi, polsko-katolickiemu światu ogłoszoném było. Jakkolwiek do tego zwykłego filozofom *absolutnym*, a dla siebie tyle uszczypliwego i dokuczliwego pozdrowienia zawsze przyzwyczajoną była publiczność katolicka, a szczególniej od czasów pokoju westfalskiego, i jest nią dzisiaj: atoli najmniej jednak tego spodziewać się mogła, aby ją coś podobnego za dni naszych spotkać miało ze strony męża, który i dla rozległych wiadomości i dla ujmującego charakteru nader przeważne wśród ziomków swych tak w życiu umysłowém jak i socyalmém zajmuje stanowisko. „*Religia postępu będzie różną od dotychczasowego na opokę stwargłego katolicyzmu!*“ Zaiście cierpkie to oświadczenie ze strony autora Filozofii i Krytyki czyta się tém boleśniej, ile że mąż ten jeżeli nie większości narodu całego, to z pewnością większości naszego świata literackiego, już dawniej ciężkie i żelzywe na sługi óltarza przed rodakami wysypał obelgi, odzywając się w czysto deklamatorskich frazesach do skłóconych i tak już przez obce doktryny z kościołem i kapłanami jego postępowych Polaków: „*Ale miłość ta* (kościół), mówi on w rozprawie swój o miłości

ojczyzny, umieszczonej w Roku 1844. II. str. 60., *nie ma znowu być ślepą i pobażać widocznemu złemu. Oświecaj rozsądnie, gdzie zamiast religii widzisz gusła, zabobony, przesady. Zwracaj uwagę ludu, że nie słowy samemi, ale czynami Boga chwalić należy, nadewszystko zaś, tam kieruj miłość ojczyzny twojej, gdzie złe tego rodzaju z góry się szerzy. Całą polegą ducha twego i sił twoich walcz przeciw głupocie i fanatyzmowi, wykrywaj obtudę świętoszków, zdzierając im pobożną maskę z twarzy, pełnej fałszu, egoizmu i namiętności. A gdzie widzisz, że ci, co mieli być świecznikami narodu, szerzą między lud ciemności i wypowiadają wojnę światłu i postępowi, 1) pochodnią (?!) rozumu twego rozpraszaj ciemności, gdzie możesz, i ile możesz.* Nie nadajeżże pisarz ten przez wyrzeczone tu potwarze i oszczerstwa na kler — a takimi są postępowe te ogólniki, nie partę żadnemi szczególnymi *historycznemi* dowodami, formalnej sankcyi opryskliwym krzykiem i wrzaskom dzisiejszych postępowo-liberalnych Tersytyesów na kościół i sługi jego i nie przyczyniaż się sam niniejszą odezwą do pomnożenia uragań, krzyw i uraz jednym a dodania śmiałości i bezczelnej zuchwałości ku wzniecaniu tychże drugim? *Witwiccyé* wprawdzie rzekają się zupełnie tego tak miłościwie lajkom udzielonego pełnomocnictwa do występowania przeciw głupocie i fanatyzmowi tych pełnych fałszu, egoizmu i namiętności księży, oświadczając w swych „Wieczorach Piel-

1) Wyraz „postęp“ tak dziś ma nie pewne znaczenie, iż trudno oznaczyć dokładnie, co apostołowie jego przezeń rozumieją. Interesowną byłoby rzeczą zebrać z pisarzy tegoczesnych, swoich i obcych, definicye tego istnego bałwana czasu, oraz oznaczyć epokę lat nowszych, od których to szczególniej półgłówki z wyrazem tym mało od którego z nich zrozumianym tak szaleć zaczęły. Cóżby na to powiedzieli literaci, gdybyśmy tu podali ten projekt, aby wyrazu *postęp* w pismach wcale nie używać: możeby przeto wiele postępowych było zmuszonymi myśleć trochę: boby nie miało więcej tój uniwersalnej dziś dla bezmózgówceów osłej podpory. Piekłoby na ten czas zapewne żałobę przywdziało.

grzyma,“ że kapłani ich nauk nie potrzebują: ale za to tém wyuzdaniój wysuwają się z podobnemi grzeźnościami dla tych tybetańskich dalajlamów, co to według powyższych słów szerzą między lud ciemności z góry i występują w walce przeciw światłu, przeciw nasi *Tygodnikowcy*. Pismo dla Ludu n. p. wyzcekując niecierpliwie od dawna pogrzebu ostatniego na ziemi papieża, także się w ten sposób do naszych chłopków odzywa w zeszytce I. str. 22: „*Kapłani nasi zamilowszy świat i jego próżność, faryzajskiemu usły uwielbiają Pana (?), nie chcą widzieć mistrza swego w cierpieniach, tylko go szukają w powierzchownościach: a tak stali się przewrotnymi i zaparli go się!*“ 2) Podobnie się odzywają i inni w kraju i zakrajem jako téż ci wszyscy, co to za P. Trentowskim z Chowanny o *starcu*, z Roku o *hiereuologach* i z Cybernetyki o zwolennikach *historyzmu* filozoficzno-radycalistycznie - nihilistycznie po prywatnych i publicznych domach rezonują.

Tego téż tylko jeszcze nie dostawało, aby na czele téj opozycyjnej ruchawki stanął najznakomitszy i najwięcej na okół wziętości mający mąż postępowy i dodał jeszcze, jakby na dobitkę do powyższej proklamacyi w Roku 1844. II, str. 60., to fatalne zdanie, jakim jest teza dziewiąta Filozofii i Krytyki o dotychczasowym na epokę stwargłym katolicyzmie. Aby ważność kroku tego ze strony autora Fil. i Kryt. tém wyraźniej pojąć, nie będzie tu od rzeczy zrobić krótki rzut oka na historyczno-jeograficzne położenie w świecie umysłowym tych pól, na które filozoficzne to ziarno kąkolowe padło: gdyż zestawienie paradoxu tego z podobnemi mu frazesami innych koryfeuszy narodu i ujęcie go niejako stosunkowe w historyczne ramy obecnego czasu zdola go dopiero w należnym i prawdziwym wystawić świetle i znaczeniu.

2) Trudno pojąć, jak może tak długo pismo tak antychrześcijańskiej tendencji być w ręku *rzymsko-katolickich* nauczycieli cierpianiem!

Cóż więc pod tym względem przedstawia dziś społeczeństwo nasze? Kto się bliżej przypatrzył jużto bezpośrednio z życia samego, jużto i za pośrednictwem prasy chaotycznemu stanowi rzeczy umysłowych i coraz zgubniejszemu ich kierunkowi ku apostazji od źródła prawdy i objawienia: ten nie może nie uznać i wyznać, że tak pożycie domowe jak i zwierciadło jego, piśmiennictwo, przesiąkła za dni naszych z gruntu i sparaliżowała je widocznie nieszczęsna owa *protestantska dowolność* sądzenia i wyrokowania w rzeczach wiary i religii. Jak bowiem za czasów Persyusza, tak i dziś w dziewiętnastym wieku mistycznego mieszkania Słowa między nami każdy, mały i wielki, arcy mądry i głupiuchny, rafinuje z góry o chrystyanizmie, o kościele, o jego formach i obrzędach i przy lada okoliczności wyjeżdża zamaszysto z bluźnierczém pytaniem „*De Jove quid sentis?*” Stronnictwo nihilistyczne, sekta bezreligijna, grono ludzi bez żadnego charakterystycznego piętna kościelnego — oto śmietanka na powierzchni społecznej najgrubsza. Na poparcie twierdzeń tych ogólnych wprowadzimy tu po krótkce kilka szczególnych głosów literatów naszych, mając wzgląd przedewszystkiém na tych, którzy z naszą kategorią o stwargłym na opokę katolicyzmie stósownie do syych orzeczeń w jak najbliższym zostają pokrewieństwa związku. Mówciez tu więc teraz sami, jeden po drugim, do cheiwój nauk waszych Polonii, wy pełni reformatorskich idei koryfeusze narodu naszego! A my tymczasem za godło następnych mów waszych położymy słowa Psalmisty: „*Narraverunt mihi iniqui fabulationes, sed non ut lex tua.*” Mówią złościcy baśnie: lecz nie jako zakon twój:

Autor Filozofii i Krytyki: „Dla jedności religii z filozofią trzeba, aby katolicyzm był oraz postępowy.” „Katolicka religia postępu będzie różna od dotychczasowego na opokę stwarglego katolicyzmu.”

Adam Mickiewicz: „Skryby i Faryzeusze urzędowego kościoła katolickiego straciły pojęcie słowa. Je-

steśmy na granicach dwóch epok, o tém nas przekonywa powszechna cisza i obumarłość, podobna do téj, jaka panowała podczas śmierci Zbawiciela.“

Pan D. recenzent Fil. i Kryt.: „Wiedza społeczeństwa zastąpi martwe mżonki wyobrażenia (chrześcijaństwo) owe przecuciowe widma, które tak stanowczo wpływały na społeczeństwo, a dziś już przeżyły się zupełnie. Czyny społeczne będą życiem religijném t. j. apoteozowaniem wszystkiego, co piękne czyli ludzkie.“ 3)

Konstanty Gaszyński: „W okręgach religijnych wszędzie rozbrat, kościół katolicki, jakby snem od wieków trzech, od ostatniego soboru ujęty.“ 4)

Drugi bezimienny recenzent Fil. i Kryt.: „Die alte Philosophie hat eine doppelte Wahrheit, die Wahrheit für sich selbst, die sich nicht um den Menschen bekümmerte; die Philosophie und die Wahrheit für den Menschen, die Religion. Die neue Philosophie dagegen, als die Philosophie des Menschen, ist auch wesentlich die Philosophie für den Menschen; sie hat unbeschadet der Würde und Selbstständigkeit der Theorie, ja im innigsten Einklange mit derselben, wesentlich eine praktische und zwar im höchsten Sinne praktische Tendenz, sie tritt an die Stelle der Religion, sie hat das Wesen der Religion in sich, sie ist in Wahrheit selbst Religion“ — słowa wyjęte z L. Feurbacha, magistra mego. 5)

Bronisław Trentowski: „Na politycznych błoniach kościół stał się jedną z odnóg administracyi, jest jedną z dzielnic politycznych (?!); światło teologiczne zagasło przed światłem wyższem i poszło w tył a księża utracili swe ziemskie dobra. I słusznie!“ 6)

Dr. Józef Szostakowski: „Lecz sami naczelnicy twoi, Zbawicielu, wszakże za nadto się różnią od ciebie, boś ty nie miał czasem ni kamienia, na którymbyś głowę twą złożył! Lecz nie winujmy nikogo, przy-

3) Rok 1843. IV. 4) Przedświt. XI. 5) Rok 1843. V. 6) Cybetyka str. 174.

znajmy raczej, że smutne to doświadczenie wytłumaczyć się jedynie da przez przyznanie błędnego o pochodzie świata mniemania: wyrwane albowiem chrześcijaństwo ze związku historycznego sposobu, straciło — nasienie to przyszłości — dzielność swoją, została się łupina, lecz ziarnko jędrne toczy robak ciemnoty.“ 7)

Lucyan Siemieński: „*Rozum*, mędrzec ten, któryby powinien być pochodnią w ciemnościach, w których chodziły ludy; *wiara*, ów ognisty słup Izraela, coby powinna ludzkość, zbłąkaną w puszczy, prowadzić do ziemi obiecanej, — i jeden i druga, dźwigając jarzmo złego, uciskającego ludzkość, związały się z niém do spółki i uświęciły zaprzaństwo (negacyą) harmonii, czyli dobra na ziemi; co więcéj, zaszczyliły w człowieku to przekonanie, iż złe, które z natury swojej jest tylko doczesne, zamieniło się w wiecznotrwale i konieczne; że źródło jego jest w nas samych, jako z przyrodzenia (protestantyzm!) złych, występnych i zepsutych; że niedostatek, nędza, boleści i lży są naszym udziałem na tym padole.“ — „Takito nie inny jest stan społeczeństwa dzisiejszego z małymi wyjątkami: w ogóle wiara religijna jest wstrząśniona, zużyta i niewystarczająca nowym pojęciom. Przyczyna ostygnięcia dusz pochodzi ztąd, że kościół wyrzekł się postępu czyli rozwijania zupełnego nauki Chrystusowej.“ 8)

Wierszopis bezimienny:

„Ów *gmach* tiarą — to jedno nic
Świętość tiary, jako dym znika —
W gmachu usłyszysz w krótcie puszczyka
Dziś już tam mieszka pustynia dzika
Pustynia myśli 9).“

7) Pisma Sumienne. Część I. str. 95. 8) Pomysły o harmonii społecznej. Poznań u Łukaszewicza 1845. str. 42, 44, 72. W średnich wiekach błędy takie nakładcyby były nie znalazły! I w tém wyższość wieków średnich nad dziewiętnastym. 9) Pieśni dla Braci. Poznań, u Stefańskiego 1845.

Poeta P. D.:

„Precz z martwą wiarą! — precz z tém widmem trupiém
Czynu nam trzeba! nic więcéj jak czynu!
Niech dusze słabe na chuściance wiary
Gnuśnie się we snach słodkawych kolyszą;
Niech dziady młode czcze klepą pacierze;
Niech zebrają z nieba wolności mdłe ręce.
Precz z martwą wiarą! wiara nas nie zbawił
Choćbyś przeleżał krzyżem całe roki.
Ty ostrzem szabli po łbach karbuj, Wierzę“
I z karabina wyśpiewuj hymn „Święcę.“ 10)

A. Woykowski: „Jak to moje pisma dowodzą, nigdy Rzymu służalcem nie byłem. Zgodnie jednak z przekonaniem mojem wyznaję, że wystąpienie pana Czerskiego za dobre uważam, jego zasady za lepsze od zasad kościoła rzymskiego.“ 11)

Jan Czerski: Do mnie! do mnie! światłoluby! Ludzkim ustawom wstępny bój wypowiadam: dyscyplinę i hierarchią, średniowieczne obrzędy i staroświeckie obyczaje, celibat, olój, stare gusła, łacinę, smarowidła i kropidła odrzucam, jako prawy katolik, i będzie tam jasny dzień, gdzie dotąd ciemna panowała noc! Allons! Postęp i reforma, reforma i postęp!

Pozwólmy tu nawiasem powiedzieć téż słówko *pierwszemu arcybiskupem zwanemu księdzu* Atanazemu św.

Ś. Atanazy: „Quicumque vult salvus esse: ante omnia teneat catholicam fidem, quam nisi quisque *integram inviolatamque* servaverit, absque dubio in aeternum peribit.“ — Zamknijmy teraz sejm ten, dając już szanownym ceniom nieboszczyka Tygodnika pokój, gdyżby go tu *cal ego* trzeba przytoczyć.

10) W Tygodniku literackim, ostatni numer z tego roku.

1) Gazet. Pozn. No. 176 z dnia 31. Lipca r. b.

Otóż to, by litanią tę wszystkich świętych postępowych raz przerwać, tak panowie ci w tegoczesnych Amfiktyonach radzą nad dotychczasowym katolicyzmem, będąc sobie nazwajem komentarzami i parafrazami ogólnych swych, a zatém dość ciemnych, frazesów i deklamacyi. Wszyscy się, jakżeśmy słyszeli, w tém zgadzają, że pod słabém przykryciem podziurawionéj ostrym zębem wieków rzymskiéj tiary wszystka żywotnia essencya katolicka wyszumiała i tylko się dziś jeszcze trochę młodzi na spodzie utrzymuje. W tém się zaś różnią od siebie, że gdy jedni tylko postępu chcą, drudzy już gruntownéj żądają reformy, a inni zgoła trzeciego objawienia wyczekują. Szczególniej zaś wszyscy pod tym względem od siebie w niczém nieodrodni, że żaden z nich nic nie dowodzi, tylko każdy szumniej dumnie zamiast argumentować woła po kobiecemu: „Sic volo, sic jubeo; stat pro ratione voluntas!“ Tak więc rzeczy stoją w naszém sadowiącém się poza objawieniem i pozytywném chrześcijaństwem piśmiennictwie nowszém. A czegoż to dopiero bezpośrednio, w życiu prywatném i publiczném, nasłuchać się nie można — tam, gdzie w znacznej części wiara wrzucona *ad acta*, religia wparowana *za kulissy!* „Żebyśmy tylko tych katolickich księży nie mieli: toby nam było lepiej,“ 12) mówi jeden: „żeby nie Jezuici, mielibyśmy dziś Polskę, mniejsza o to, choćby téż i protestancką,“ powiada drugi. „Chrystus Bogiem? Czyste duby,“ pomrukuje postępowych dwieście: „celibat jest przeciw naturze,“ twierdzi ich tysiąc. „Księża lud utrzymują w głupocie i pasą go opłatkami,“ bąka znów trzeci: „prawią mu tybetańskie kazania i podają mu, jak się wyraża nasz boski mistrz Trentowski, (charta non erubescit) czarcie łajno za pokarm“ dodaje czwarty. „Nieśmiertelność duszy, to czysty wymysł papistryczny. Jestem partykułą panteistycznego bóstwa i mam

12) Historyczne! choćby téż i o tém Dziennik Domowy znów nic nie wiedział, i to z ust znacznych osób.

tylko wartość gatunkową, zbiorową, jako małeńka cząsteczka ludzkości, a nie jako osobowa całośćka!“ wykrzykuje znów prawie co dziewiąty z nich! „Co za głupstwo prawie trzecią część roku mięsa nie jadać i tyle w życiu pościć! A idźcież mi sobie z temi waszemi przykazaniami kościelnemi!“ rznie znów ten i ów. I klóźby nareszcie zliczył te różnorodne doktryny, postępu płaszczykiem osłonięne? Nie dziw więc, że nasz Tyrteusz poznański, młody wieszcz Berwiński, zgorszony bonzostwem hiereuologów papistycznych, zabrał się także i wyszedł z ich społeczeństwa, odprawivszy „*Ostatnią spowiedź w starym kościele.*“ Wszystko tu bowiem, co tylko żyje, począwszy od tych, co ledwo literackie mama wymówić mogą, aż do bogobójców filozoficznych, woła hurmem: „à bas les Jesuites! precz ze średniowieczną wiarą w bóstwo Chrystusa! Precz z popami!“ — Nawet już i niewidzialne mocy same swoje quamquam na księży cudownie światu ogłaszają i kiedy autor jaki posyła umiarkowanie napisany artykuł do redakcyi: one tymczasem po drodze złośliwe jakie zdanie do niego przypisują, z którego sobie potem ani autor ani redakcyja sprawy zdać nie mogą. Jakto się niedawno miało z artykułem p. P. Dahlmana, umieszczonym w Gaz. Poz. N. 250. Lubo go autor w rękopiśmie zakończył temi słowy: „(Julia Woykowska) tak pisała (Dzieje Polskie), jak jój potrzeba czasu, zdrowy rozum, szlachetne serce, a nadewszystko miłość ojczyzny pisać nakazywały:“ czytaliśmy jednak w Gazecie na samym końcu jeszcze ten grzeczny dodatek: „*a nie tak przewrotnie, jak to narzędzia arystokracji i hierarchii dziś piszą.*“ Gdy więc p. Dahlmann, uderzony niegodną tą fabrykacją nad artykułem swoim, to w Gazecie No. 255. umieścił sprostowanie: „W recenzyi Dziejów Polskich w Gazecie Poznańskiej No. 250. umieszczonej, ostatnie zdanie“ „*a nie tak przewrotnie, jak to narzędzia arystokracji i hierarchii dziś piszą*“ „nie jest mojem, przeto je niniejszém odwołuję i unieważniam:“ umyła

przytém zaraz i redakcyja swe ręce i oświadczyła tuż w przypisku: „W rękopiśmie redakcyi nadesłanym zdanie to znajdowało się.“ *) Proszę tu sobie teraz rzecz tę całą bez przypuszczenia bezpośredniego działania złych duchów jako tako wyjaśnić! Lecz dosyć już tego dagerotypowania.

O jakimżeż tedy stanie rzeczy umysłowych świadczą u nas wszystkie te za pomocą druku lub téż ustnej mowy odzywające się powyższe głosy polskie?? „*La literature est l'homme tout entier*,“ wyrzekł Buffon. „Zaiste, mówi téż z tego względu baczny nasz na ducha czasu professor Galicyjski w Gazecie kościelnej No. 42. z 21. Paźdz., zaiste trudno jeszcze roztrzygnąć, na którą stronę przechyla się koryfeusze naszego narodu, czyli na stronę Chrystusowej chwały, czyli przeciwchrystusowej błędni. Rozpaczaćby o nas przyszło zupełnie, gdybyśmy sądzili o naszym tegoczesném istnieniu podług pism: Rok, Tygodnik a nareszcie i Orędownik w Poznaniu. Boże daj magom naszym znanie i upamiętanie! Ich napuszona quasimądrosć nie przetrwa jednakże roku lub tygodnia i nie zdoła orędownić narodowi naszemu: słowo Chrystusowe wszczepione w byt naszego narodu zostanie z nim na wieki.“ Przykry to zaiste, dla serc prawych i wielce bolesny obraz, smutne to bardzo i w rzeczy samej rozzdzierające zjawiska: ale dla tego jednak nie mniej prawdziwe i rzeczywiste! Wyprowadzamy je tu tą razą na scenę gromadnie i dali Bóg życie, zdrowie i czas, i nadal — choćby nas téż za to w pochodzie naszym daleko większy rój brzęczących podstępowych komarów miał kiedyś opaść, i chociażby nas jeszcze ognistsze, niż samego Laokoonta, na przyszłość spotkać miały syczących węży literackich uściski i kąsania — i nadal ich, powtarzamy, wyprowadzać na jaw nie po-

*) Publiczność dziś jeszcze nie wie, na czyjój stronie jest prawda i kto te wyrazy napisał, *a nie tak przewrotnie* i t. d. czyto autor artykułu czy kto inny? **U. R.**

przestaniemy, nazywając to tylko po imieniu, co jest między nami dawno już w istocie. „*Bo my nie możemy tego, cośmy widzieli i slyszeli, nie mówić* (Dzieje App. IV. 20.),“ ani też ścierpieć, aby ziomkowie nasi, za jakimiś tam nieswojskimi goniąc doktrynami, socjalno-komunistyczno-radykalistyczne teorye Zachodu wydawali nam za *historyczną* narodowość polską i tak niestety, robaczywym tylko po większej części tchnąc patryotyzmem, ze źle zrozumianej, przesadzonej i czysto-pogańskiej a więc małpij miłości, zamiast dźwigać, dusili li tylko po małpiemu ojczyznę naszą i tak szczątki podzielonego już trzy razy przez obcych narodu, dzielili, okrutni, za dni naszych po *raz czwarty — sami!* Oraz i tego na sumieniu naszym i katolickim i narodowym znieść nie możemy, aby kiedyś w dalekiej potomności przyśli nasi papistyczni Polacy mieli być z przyczyny dzisiejszych królików literackich zmuszeni datować u siebie historyczne epoki robaczywej swj oświaty od polskich Spinozów do polskich Kantów, od tych znów do polskich Hegłów i Feuerbachów i pokazywać, jak to dziś Niemcy robią, wnukom swym na polach filozoficznych sterczące mogiły anty-chrześcijańskich trupów, poległych od morowych wyziewów naszych byłych, będących i być jeszcze mających Spinozów, Kantów i Hegłów polskich! Agamemnoni słowiańscy! dosyć już, dosyć nagraliśmy się fatalnej i zgubnej roli Epimeteuszów! Dajmyż się raz przecieź, niebaczni, pouczyć historyi, wszakże historia to sacerdos veritatis, magistra vitae! — „Grzeszysz Waś, młody ty Adamie Gurowski, odpowiadać mi, wicherzeniem jedności i zgody przez wyszukiwanie subtelności i różniących drobnostek tam, gdzie *ogólna* być tylko może *i nastala już zgoda.*“ — Czy tak???

O ἐφημερῶν σφοδροντες! Panowie! Momentalny *synkretyzm* dla przypadkowego jakiego oznaku prawowierności nie jest jeszcze w oczach ludzi głębiej, bo szczerze, rzecz biorących, dowodem jedności i zgody między nami! Cóż z tego, że wy jedną ręką zapinacie sobie kon-

tusz, by iść w nim za processyą: kiedy liczycie zaraz drugą Trentowskiemu tysiące, by wam pisał po polski o hieruologach, o tybetanizmie i o czarciem łajnie i sprwadzacie go do nas rostajnymi końmi: Tygodnikiem, Rokiem, Orędownikiem?! 13) O jakżeż podług powyższego zbyt ironicznego zdania Gazety Poz. daleko, daleko, daleko jeszcze w tyle jesteśmy, kiedy, zamiast się już leczyć, my się jeszcze, mimo tego, żeśmy obłożeni, jak Job, wrzodami i zboleli od stóp do głów, jak Łazarz, na całym ciele naszym, na żaden sposób do téj wyniszczającej nam do szczętu zdrowie chronicznej choroby naszej przyznać nie chcemy! Dobrze nam tak? Przewróćmy się więc jeszcze na drugi bok i śpijmy, śpijmy precz. Niech pasorzyty zboże głuszą i kaków! wzrasta i wzrasta! niech zgubne doktryny Zachodu zabierają nam jedną prowincyą po drugiej! — Ach! nie, nie Nie ciągnijmy, aby sami, Najdrożsi, Epajowego konia do Ilionu naszego! *Albowiem te destruktywne idee, które pradziadów naszych zwichnęły, nas, wnuków ich, nigdy a nigdy na nogi nie postawią!* Fiat justitia, ne pereat mundus!

Frustra, Poloni, cingimus oppida
 Muris et arces addimus arcibus;
 Delubra si squalent et altis
 Coelituum viret herba tectis.
 Si moesta respondere cantu
 Templi negant, superumque pridem
 Sacro stupescunt aera silentio!

Woła na nas tak trafnie z głębi trzech wieków ziomek nasz Jezuita Sarbiewski.

To epizodycznie *pro memoria* panom postępowym. Prosimy wybaczyć nam małe to zboczenie od rzeczy

13) Nie tak dawno temu, jak Wielkopoleanie — papiści złożyli się na tysiąc talarów bluźniercy fryburskiemu, by im pisał *po polsk.* — przeciw religii chrześcijańskiej! Gdzie tu samowiedza chrześcijańska!

Jestto bowiem zwykłą człowieka wadą, że się o tém, co mu najbardziej na sercu leży, nigdy zadosyć wymówić nie może. A teraz wróćmy, aczkolwiek z zakrwawioném sercem, mając odtąd powyższych postępówców na uwadze, do założenia naszego i przejdźmy jeszcze genetycznie historyczny wątek pojawienia się przy takich okolicznościach pierwszego tomu Filozofii i Krytyki i Uwag naszych nad nią: gdyż, jak się zdaje, dla wielu całą tę rzecz, umyślnie lub bezmyślnie wykrzywiających, tego jeszcze koniecznie potrzeba szczególnież zaś dla tych bezmózgowców, co to, swego nie mając zdania, z gazet tylko, a mianowicie z Lipskiej, rozumu się uczą. Zaiste, tu trzeba być większém niespełna rozumu, niż sam Kasper Hauser, by w dziewiętej tezie filozofii popularnej nie módz nic z nauką kościoła dostrzedz zdróźnego, — tam, gdzie paradoxy, już same przez się jak woły, pierwszemu lepszemu Beotczykowi pole do popisania się ze swoją subtelnoscią nastroczyć są w stanie! *)

Między taką więc Polonią, z której, jak widzieliśmy wyżej, jedni radzą dać już kościołowi katolickiemu ostatnie morszusowe pigułki i chociaż tak do katolików podobni, jak Babilon do Jerozolimy, mienia się być jednak dobrymi katolikami, a drudzy nawet już solenne żałobne nabożeństwo (*sit venia verbo!*) za ś. p. trójosobowego Boga i nieboszkę duszę ludzką wyprawić zamyślają: i to w czasie, kiedy apostata pilski zaczął w trąbkę czasową hałaśliwie trąbić i razem na papieża, na celibat, na zakaz mieszanych małżeństw, na łacinę, w ogóle na formy i obrzędy, na dyscyplinę i hierarchią katolicką i rozumie się samo przez się, i na — Jezuitów powstawać: rozesłało najprzód pismo czasowe Rok rozprawę p. L. o Jezuitach i wyjątki z Filozofii i Krytyki jego, a w krótcę stanęła na placu i Filozofia i Krytyka sama. Au-

*) „*Glupi, kto na gminu prostego gadania uważa*“ powiedział już w satyrze „*Glupstwo*“ uczony ex-jezuita Naruszewicz.

tor jój, znany już dotąd zaszczytnie w świecie uczo-
nym jako matematyk i wielbiony powszechnie jako e-
stetyk, wystąpił nareszcie wśród nas i jako filozof sa-
modzielny, śpiewając nam podobnie, jak dawniej Tren-
towski, znaną już u nas piosnkę sireńską, że on tę
filozofią, która w Niemczech na pierwiastku protestan-
ckim do szczytu już dziś zbankrutowała, jeszcze ura-
tuje i samodzielność jój czyli absolutność 14) utrzy-
mać potrafi przez wprowadzenie do niej żywiołów na-
rodowości słowiańsko-polskiej i nadania jój następują-
cych charakterystycznych znamion:

1) „Pierwiastek jój nie musi zrywać téj jedności
świata widocznego ze światem niewidomym, ale ow-
szem położyć ten związek dwóch światów za zasadę.

2) Musi odrzucić samowładztwo rozumu i na
równi z nim położyć wewnętrzne bezpośrednie praw-
dy, mocą bezpośredniego związku z duchem wiekui-
stym.

3) Musi duchowym pojawom swoim nadać wy-
obraźalność, t. j. pojmować ducha jako ukształconą
indywidualność, jako osobę.

4) Istotą ducha musi być żywot, czyn, rzeczy-
wistość.

5) Wszelki dualizm jako taki zniesiony. Złe u-
stępuje przed dobrem, ciemność przed światłem. Ród
ludzki wyniesiony do godności i szczęśliwości przez
ureczywistnienie piękna, prawdy i dobra w świecie
rzeczywistym. Natura szoldowna i uszlachetniona
przez ducha ludzkiego.

6) Wszelkie dobro materialne pochodzi od Bó-
ga, nie od ludzi. W tém leży uszlachetnienie mate-

14) Każda filozofia, pretendująca absolutność, jest względem pozy-
tywnego objawienia ipso facto *protestancką*. Nie potrzeba tu więc być
Bautainistą: aby słusznie z góry być nieprzyjacielem każdej filozofii, która
poza objawieniem szuka innéj drogi poznania. Prawdą jest w ostat-
niej instancji sam Chrystus, jest on téż zarazem i drogą do niéj, jak
to sam u Jana ś. powiedział. Dziś już tylko *pozytywne* filozofie pe-
placać mogą.

ryi, oraz przeobrażenie własności prywatnej na lennictwo boskie, które przyjął ród ludzki. Zaslugami nie tylko pracy, ale i żywota nabiera człowiek prawa do tej lenności.

7) Braterstwo wszystkich członków narodu polega na jedności myśli boskiej, którą naród, jako osobna narodowość, reprezentuje, różność społeczna czyli hierarchia, polega na możności zasług pojedynczych osób w realizowaniu onej myśli.

8) Władza jest to myśl boża, uosobiona, by mogła być twórczą, wyjść z siebie i urzeczywisczać się. Naród jest wcieloną wiedzą bożą, zatem najwyższą i jedyną władzą i tę władzę przelewa na jednostki wolą swoją. Jednostki władzy są czynownicy woli bożej, najwyższa jednostka, najwyższym wynikiem. Nie ma innego charakteru władzy nad wykonawczość myśli bożej czyli posłannictwa narodowego. Ponieważ ta myśl boża dysze w każdym członku narodu, ztąd uległość władzy naturalna, a oburzenie konieczne, gdy władza nie działa w myśli bożej 15).

9) Religia Chrystusa, stawiająca świat widomy w bezpośrednim stosunku ze światem niewidomym, a bliżej religia katolicka, zniżająca samowładztwo rozumu, przypuszczająca obok niego wewnętrzny, bezpośredni pogląd ducha, jest religią słowiańską. Wszakże będzie to religia w zgodzie z filozofią, a więc religią postępu, tém samém różna od dotychczasowego na opokę stwargłego katolicyzmu.

10) Umiejętność a szczególnie filozofia była dotąd scholastyczna t. j., że nie wyszła po za szkoły, odtąd powinna być popularna t. j. ludowa, kojarząc

15) Rozmiane tu demokratyczne ustawy rządu, które autor w Roku 1845. V. str. 59. ma za „najdoskonalsze.“ Trentowski zaś tak mówi w Cybern. str. 138: „Dla człowieka, jako słabego i ułomnego, republika jest *najgorszą* formą państwa, bo wywołująca ciągle burze i anarchie. Filozofia polityczna nie jest i być nie może za republiką, ale poleca konstytucyjny monarchizm.“ Wszakże w obuch mówi indywidualizm. Kto więc ma prawdę? Oboje filozofami. Zobacz przytém Jezuity P. Skargi *Osme kazanie sejmowe*. I ten arcy-jezuita pisał i mówił w 2gim kaz. sejmowém także „*O miłości ku ojczyźnie*.“

się z myślą bożą, która jest w ludzie, i rozwijając taką przez czyn. — Od czynu, od wielkiego czynu zacząć się musi filozofia słowiańska.“

Zaiste, od wielkiego czynu zaczyna filozofia ta, pomyśleliśmy sobie, kiedy się zniża miłościwie do religii katolickiej i to do różnej od dotychczasowego na opokę stwargłego katolicyzmu! Ani słowa, oświata takich na wstępie zaraz zasad musi nową u nas stanowić epokę, Filozofia i Krytyka już jej réj oto prowadzi, któżby więc tyle rokującego dzieła nie czytał? Udaliśmy się więc do niego i my, ale z góry z tem przekonaniem, że w niem, jak w każdym inném dziele filozoficzném nie tylko zdania, lecz i słowa, a szczególniej scyntyficzne, ściśle odważone być winny; że nie tylko w orzeczeniach, lecz w wyrazach i w wyrażeniach piętno filozoficzności wryte być powinno; słowem, że w prawdziwej filozofii, musi być, że się tak wyrazimy, *inspiratio philosophica et ad sensum et ad verbum*. Przeto też, gdyśmy do powyższego dekaloga došli, mocnośmy się z tego zgorszyć musieli, raz, że filozofia słowiańska tezę, objawienia dotyczącą, dopiero pod numer dziewiąty postawiła i po drugie, że podług niej, tak niegodnie z katolickością i katolicyzmem frymarczyć zamyśla. Dla czego pierwsze? — Przyzwyczajeni, jakżeśmy już powiedzieli, uważać zaraz na wstępie każde za filozofią przez autora wydawane dzieło, a szczególniej szpik jego pacierzowy, za istotny plód prawdziwej filozoficzności, loiczności czyli rozumnej i nieuchronnej konieczności, a nie za dowolne deklamacye osobistego usposobienia i proste tylko objawy dobrego serca, myślelim, że i dekalog ten, jako rdzeń całej filozofii, ułożony przytém przez filozofa matematyka, tąż umiejętną własnością, jako swą nieodzowną cechą, napiętnowany być musi, i że tak się téż z nim ma w rzeczy samej. Dla tego téż bez wszelkiego krytycznego rozbioru (co też wcale nie było Uwag naszych celem), przypuściliśmy a priori, polegając na powadze autorskiej, że tezy te, jako głów-

wne zawiasy téj tak nazwanéj filozofii polskiéj, 16) tak same w sobie jako téż w swém numeryczném następstwie, muszą być apodyktycznie i pojedynczo wzięte loicznie konieczne i razem w dekalogu uważane, z sobą w takim stać związku wewnętrznym, któryby wyłączenie na to tylko, które im autor nadał, a nie na inne jednéj po drugiéj zezwalał następstwo. A będąc oraz dla siebie tego zdania, że ta filozofia, która się mieni być nieprotestancką, powinna mieć swój zasadniczy punkt oparcia w Objawionéj Prawdzie — Osobie, i że Pitagorasy powinni wielkie liczbom w stworzeniu rozumnego Boga przyznawać znaczenie: *) oświadczyliśmy się więc podwakroć w *Obrobie* konsekwentnie z niniejszemi zasadami z tym wnioskiem, że skoro w Filozofii i Krytyce teza religii się tycząca nie na pierwszém, lecz na dziewiątém dopiero wprowadzona miejscu, źle tam być musi na przyszłość z tą filozofią, którój się dopiero w dziewiątój swéj części, lub w dziewiątym tomie o religii pozytywnej przyśni. Bylibyśmy i nadal obstawali przy tém mniemaniu, gdyby autor sam nie był oświadczył w przypisku do swéj „Odpowiedzi“ na nasze „Uwagi“ w *Gazecie Kościelnéj* No. 37., że do porządnego następstwa liczb żadnéj nie przywiązuje wartości, że się loicznego związku tez swoich zrzeka, i że owszem stosownie do swych zasad wszystkim liczbom czyto 9. czy 4. czy téż 10. po demokratycznemu równość i niepodległość nadaje. Nie naszą więc winą, żeśmy tak długo, pókiśmy się o tém nie dowiedzieli, chcieli w dekalogu tym koniecznie upatrzeć filozoficzności jako niezmażalnego, zdaniem naszym, charakteru jego. Zresztą już i ilość liczb sama dziesięciorga tych przykazań jest tu dziełem czysto dowolném. Nieby tu dla

16) Filozofia polska i narodowa to to samo, co niemiecko-polszechny kościół.

*) Boski Zakonodawca Sinajski na pierwsze miejsce swego dekalogu, swych dziesięciorga przykazań, położył najważniejszą prawdę o jedności Boga.

tego nie szkodziło, gdy kto n. p. dodał jeszcze No. 11. z tą n. p. tezą: Jak we wszystkich dotychczasowych filozofiach absolutnych, tak może i w Filozofii i Krytyce będzie to jój grzechem pierworodnym, że ona, biorąc, jako absolutna, obecny stan rzeczy za normalny, o grzechu pierworodnym nic wiedzieć nie będzie. To zaś tém słuszniej, o ile autor jój w swój recenzji pisemek Bochwica o tym jedynym grzechu filozofa Litewskiego żadnej wzmianki nie czyni: kiedy Bochwic, męcząc się z „tchnieniem Bożém“ i ze złowrogą materyą, w rozumowaniach swych nad światem i człowiekiem o grzechu pierworodnym nic nie wie i jest przeto mimo najpiękniejszych chęci ze wszystkimi swemi godłami z pisma ś. przed swemi „Artykułami“ podobień do tych wiejskich karczm, na których często wiele zapowiadające wiszą malowane tablice, a w środku pustki. Z równym prawem można by jeszcze w dekalogu tym dołączyć No. 12. i nawet No. 12. + x. Ale nieloiczność ta czyli niefilozoficzność Filozofii i Krytyki uderza już chrześcijańskiego czytelnika zaraz na pierwszej stronie dzieła, gdzie autor przyjmuje dowolnie od St. Simona podział epok historycznych na krytyczne i organiczne: co by loicznie w ten czas tylko miejsce mieć mogło, gdyby autor przyjął zarazem fundamentalną zasadę St. Simonizmu o *essencyalnym postępie chrześcijaństwa*, co by tu przecież było absurdem. Dla niej to bowiem reformator ten francuzki nadał taki krój historyi, aby tym sposobem wmówić w świat, że katolicyzm to już tylko sama skamieniałość myśli, i że on właśnie teraz, jako ów obiecany Paraklet, nową ze swą wyemancypowaną kobietą alias papieżycą chrześcijańskiego świata otwiera erę. Podobnie jak zrobił w Prelekcyach Mićkiewicz z dziejami ludzkości w celu, aby za normalne historycznego processu „facit“ został on sam lub też Towiański uznanym.

Tyle dla ugruntowania słusznego z naszej strony przycisku na tezę o religii, jako dopiero w całości

dziewiątą. Teraz cokolwiek o tejże dziewiątej tezie jako kamieniu obrazu naszego religijnego przeświadczenia.

W skutek kilkunastoletniej krytyki i rozumowania wyrzekł filozof nasz w tezie dziewiątej, że katolicyzm *co do swęj przeszłości*, stwargł na opokę, *co do swęj przyszłości* będzie różny od historycznego. W tém kategoriycznym orzeczeniu widzieliśmy jawną niesprawiedliwość, wyrządzoną wiernym wyznawcom kościoła a w chromém tém pojęciu przewidywaliśmy widoczne niebezpieczeństwo dla wątpliwych i malkontentów. Albożto więc miało dla nas być obojętném, pytam się was wszystkich, coście się już z pieluch grammatycznych otrząśli i rzeczownik złączony z przymiotnikiem zrozumieć zdołacie, katolików i akatolików, was zaś mianowicie, Szanowni Stróże Sionu, alboż to dla nas miało być obojętném, że dziś, kiedy w koło naturalni synowie dotychczasowej filozofii protestanckiej na gwałt mary szykują, aby stęzały już w ich oczach katolicyzm precz ze społeczeństwa ludzkiego wynieść i Rzymowi wieczny odpoczynek uroczącie śpiewają; kiedy, jakto w Marburgu n. p. professor Bittermayer zrobił, mądrale tego świata żałobne mowy miewają nad „*dem verknöcherten Katholicismus*:“ 17) że dziś ot! śmiano dobrém czołem wyrzec i wśród nas publicznie, iż dotychczasowy *katolicyzm stwargł na opokę* i zapowiedzieć nam śmialo z brzeziennęj góry filozoficznęj wśród nawału wielu neokatolickości jeszcze jedną ale téż różną od niego religią katolicką, religią postępu, religią zgodną z filozofią? Manifest ten groźny straszną dla nas zawierał wróżbę: prolog bowiem tomu pierwszego niepoślednie na obecne czasy zapowiadał w następnym tomie drama tragiczne, którego akt piąty tylko nadzwyczajną w historycznym stanie rzeczy rewolucyą mógł być rozwiązany, zwłaszcza, że ci wszyscy, co zaraz na wstępie takim językiem do nas w dzisiejszym czasie mówić zaczynają, zwy-

17) Wszakże kubek w kubek zgodnie z autorem Fil. Kryt.!? Zobacz „Kath. Stimmen“ z m. września!

kle kończą oświadczeniem: „Ecce — homo! Rzym tarza się już we własnej krwi i dogorywa pod własnymi gruzami! Plaudite!“ Miałóż, powtarzamy, niespodziane to a tak absolutne ogłoszenie nam wyroku śmierci być dla nas rzeczą małej wagi, gdyśmy się do niczego nie poczuli? My też z naszej strony wiedząc, że taka s'urpryza w Rosyji tylko uchodzi, gdzie nie moc dowodów, lecz tylko same „*sic volo*“ o losie rzeczy stanowi, i w jednej jeszcze ziemi, Turcyą zwaną gdzie podobne niespodzianki sprawia znany stryżek czerwony; że zaś u nas i pomazańca bożego, księdza i króla, nieskąd filozofa bez imienia jeszcze, zapytać wolno: Quis? quid? quibus auxiliis? cur? quomodo? quando? i że zasady demokratyczne wszelkie przywileje i monopole bezwzględnie potępiają: poważylim się przeto, przeczytawszy tezę dziewiątą Filozofii i Krytyki, i to na mocy praw wolności myślenia i pisania, nie wierząc przy tém w żadne *noli-me-tangere-literackie*, zapytać się bez wszystkiego: Kto? wśród kogo? o kim? co? i kiedy? śmiał dobrém czołem ogólnik taki publicznie wyrzec i zdanie to, jedynie bezmyślnych akatolickich godne fanatyków, filozoficzną osłonić powagą i puścić bez udowodnienia go *na długi czas* w obieg między zaburzone rozmaitemi filozoficzno-religijno-politycznymi teoryami stronnictwa i tak z zimną krwią zawichrzyć do reszty, *jurantes in verba magistri*, ziomeków, wśród których dziś dla coraz większego na okół zamętu pojęć wzajemne się porozumienie coraz trudniejszém się staje? O! to filozoficzne jabłko było za kwaśne, by je można było zgryść spokojnie! Na myśl, że to jest właśnie *mąż podług serca narodu*, który - to w obecnym, burzliwym czasie to zdanie o dotychczasowym historycznym katolicyzmie wypowiedział i to jeszcze do tych postępowych tytanów, których charakterystykę jużesmy wyżej poznali, nie mogliśmy nie zawołać z głębi duszy: „O Szawle, Szawle, czemuż nas tak prześladujesz, mogąc przedewszystkiém być nam naczyniem wybra-

ném.“ Kiedyć mąż tak świątły, pomyśleliśmy sobie, z takiego tonu śpiewa swe „*Solo*:“ ileż to dopiero wrzasku i trzasku nie musi narobić podobne „*Tutti*“ całej zgraj niemyślących postępowców? „*Jeżeli to na zieloném drzewie czynią cóż na suchém będzie?*“

Tu nie potrzeba, przyznajemy, z planem myśleć o wywołaniu do bytu jakiej nowój filozoficzno-religijnej sekty: a można jednak do wzrostu téj dziś, niestety, najbardziej rozgałęzionej sekty wielce się przyłożyć, która żadnego charakterycznego piętna religijnego publicznie nie mając, do żadnej religii się całkowicie nie pożyznaje, a na kościół Chrystusów wciąż powstaje i jako taka stanowi między nami w całym znaczeniu tego wyrazu sektę bezreligijną. Dziśby było zupełnie w porę drugie wydanie małego dziełka Stanisława Konarskiego. „*O religii pocziwych ludzi*,“ które z okazji pocziwego wieku ośmnastego wydał Warszawie r. 1769. Jak zaś bezbożna ta sekta została przez dotychczasową filozofią protestancką poroniona: tak téż tylko z jój absolutności może ssać nadal pożywne soki do utrzymania swego bezbożnego żywota. W oczach zaś tego filozoficznego potwora jest kościół rzymsko-katolicki zgrzybiałą tylko już i od podszłego wieku zbyt kruchą babunią, staremi niejako gratami, z których się zewsząd próchno sypie, i jako taki na nie już więcej w dziewiętnastym wieku nie zasługuje, tylko aby go z widowni świata uprzętać i jako stary antyk do zbioru jakiego, do muzeum n. p. starożytności chrześcijańskich, raz na zawsze złożyć. Filozofia zaś dzisiejsza kontrasygnuje to mniemanie i potwierdza je własnoręcznym podpisem i swą dyktatorską pieczęcią! „*At quem deum! mogą oni teraz odpowiadać z Eunuchem Terencyusza, et ego homuncio id non fecerim?*“ Zwłaszcza, że doktryna tych widzimiśiów jestto filozofia czynu, której zadaniem ma być, nie trzymać się więcej w granicach szkolnych ale zostać — popularną, ludową, exoteryczną, demokratyczną! Być może dla tego, aby odtąd już nie partyzantką, lecz

tlumami wołano: „*αὐτός ἔφα*, philosophus dicit!“ I mamyż my, postawieni na krańcu dwóch epok i przy wschodzie téj nowéj ery być na to wszystko spokojnymi i, co więcéj, nawet czynnymi assystentami przy nieprawym tym ślubie dziewiczej oświaty Słowian z owym sławetnym filozofizmem absolutnym? Kunktatorowie Rzymscy! Tymczasowi Stróże Sionu! Co lepiéj, czy poszukać zawczasu nieprzyjaciela w jego własnym obozie, czy téż wołać wśród powszechnéj trwogi, kiedy już będzie za późno, „*Hannibal ante portas?*“ Doktorowie i Professorowie Chrześcijańscy! Na tóżto stawiają straszidła w *Z-Bożu*, by ptastwu szkodnemu służyły za podpory, podnóżki i podścieliska? Gdyby duchowieństwo ośmnastego wieku było zawczasu ploszyło Encyklopedystów i Illuminatów: geniusz postępu nie byłby, krocząc dumnie naprzód, deptał po głowie Ludwika XVI. i po koronie Stanisława II.!

A więc katolicka religia postępu będzie u nas różna od dotychczasowego na opokę stwargłego katolicyzmu! Niejestże to to samo, co powiedzieć, że Bóg będzie na przyszłość bezbożnym!! „Bajże baję po zwyczaju o tak dziwnym przyszłym raju!“ Myślimy, żeśmy nie za wiele wyrzekli przez to zdanie, mianowicie, gdy tu zaraz króciuchne z grammatyki, loiki i historii złożymy koncilium. Przymiotnik, mówi grammatyka filozoficzna, jest predykatem niższego rzędu i stoi zamiast oddzielnego zdania. W tezie więc dziewiątej opiewającej: „Wszakże to będzie religia w zgodzie z filozofią, a więc religia postępu, tém samém różna od dotychczasowego na opokę stwargłego katolicyzmu“ — jest podług powyższego prawidła powiedziane: że jest jakiś katolicyzm historyczny, że ten w całej swéj dotychczasowej objętości stwargł na epokę, i że on nie jest religią postępu, bo nie jest w zgodzie z filozofią. Loika zaś mniema, naprzód, że autor, przeciwstawiając tę różną religią postępu katolicyzmowi, pod nim także rozumie pewną religią. Jednego bowiem rodzaju rzeczy porównywają się z sobą. Daléj wynika, że skoro tu

cały dotychczasowy historyczny katolicyzm został potępiony i totalnie odrzucony, różna zaś od niego religia katolicka zapowiedziana: katolickość ta naturalnie nie może tu mieć tego znaczenia, jakie historia do wyrazu tego przywiązała, tylko różne także od historycznego, więc antyhistoryczne, tém samém nowomodne i filozoficzne, którego nam autor bliżej jeszcze nie oznaczył. O cząstkowém zaś odrzuceniu tego katolicyzmu nie może tu być mowy. Istota bowiem tego pod słońcem najwykończonego w świecie umiejętnym *καρδίων* systemu religijnego nie dopuszcza najmniejszego wylomu z łańcucha swego, lecz z poruszeniem jednego ogniwa całkowitą zaraz sprowadza ruinę. Gdy zaś podług praw logiki każde zdanie, a szczególnie filozoficzne, może być uważane za konkluzję dwóch premissów i samo znów być premissą koniecznego z siebie w procesie myślenia wniosku: wypada, że, skoro zdaniem Filozofii i Krytyki dotychczasowy t. j. historyczny katolicyzm stwarzył na opokę, a przyszła katolicka religia postępu różną być ma od dotychczasowej historycznej katolickości, więc w dotychczasowém Jeruzalem Chrystusowém kamień na kamieniu się nie ostoi, a w przyszłej dziedzinie filozoficzno-religijnej wszystko się stanie „nowém!“

Historia nakoniec nie inne tezie dziewiątej na mapie duchowej razem i dziejowej podług przepisów topiki naznacza położenie jeograficzne, jakie zajmują na niej dziś ci wszyscy, co to podobne komplementa staremu katolicyzmowi prawią i chociaż tak są ze swemi doktrynami do katolickości podobni, jak medyolański dziad z purpurową łatą na swym sztukowanym płaszczu do swego kardynała arcybiskupa Boromeusza ś., o swojej jednak jedynie prawdziwej i prawej antyhistorycznej i antyrzymskiej katolickości zadosyć się przed światem nagadać nie mogą, prawiąc przy tém o jakiejś rzymskiej herezyi. Również i to powiada nam tu historia, że dotychczasowa religia katolicka nigdy z dotychczasową filozofią absolutną w zgodzie

nie była. Co i te słowa autora zdają się przyznawać w których mówi: „Dla jedności religii z filozofią trzeba, aby katolicyzm był oraz postępowy.“ Autor więc wyraźnie żąda, aby religia złożyła homagium filozofii a nie ta religii. Nie potrzeba tu więc ani dowolności w wyrokowaniu, ani też rozmyślnego lub lekomyślnego przekręcania wyrazów, by na mocy pojedynczych praw rozumowania to, a nie inne, z tezy tej wywieść znaczenie, zwłaszcza, gdy z przypuszczeniem filozoficzności *ad verbum* zważymy, że paradoxon ten wypowiedział mąż filozof w skutek wieloletniej rozważki i krytyki. Nie duch więc książki, który i tak nie jest bardzo po temu, lecz kategoriyczne to i absolutne dogma filozofii polskiej służyć musi za normę w jego osądzeniu. W ogólniku tym leży też wszystka *materia peccans* Fil. i Krytyki. Z ogólnika też tego wysnuty został cały *nervus rerum* artykułów naszych w Obroonie Prawdy. Albowiem my nie rozumiemy pod całym katolicyzmem samego tylko modlenia się przed obrazem Matki Boskiej, lub kopcenia komu pod nos trybularzem ani też samego niejedzenia w piątek mięsa, ale całą pełnią Chrystusowego objawienia, złożoną w nauce wiary i obyczajów, w przykładzie żywota P. Jezusowego, w jego miejscu przez kościół ś. podawaną, w łasce siedmiu sakramentów i w ofierze mszy ś. i tak też, zdaje nam się, rozumie świat cały.

Przeto też, kiedy fałszywe to i katolików, a mianowicie kler w ogóle, a w szczególności polski, tyle krzywdzące orzeczenie filozofii polskiej, obiegając długo między nami, spotwarzało wiernych i pochlebiali postępowym, chwiała wątpliwymi i śmieszyło i cieszyło obojętnych, śmiałością zaś swą i bezwzględnością zdumiewało wszystkich; kiedy dość długo wyczekiwano z trwogą, „co to będzie! co to będzie!“ a należy się szlusznie publiczności komentarz do tej dziwnej filozoficznej apokalipsy nie nadchodził; kiedy dalej na tak wyraźne wyzwanie nikt długo nie wychodził Goliatowi na przeciwko i flegma polsko-katolicka

dziwiła swoich i obcych; kiedy nareszcie sumienie chrześcijańskie dłużej nam milczeć nie pozwalało: w ten czas, pomimo usilnych przestrog, wołających

Per tamen adversi gradieris cornua Tauri

Haemonios arcus, violentique ora Leonis

Saevaeque circuitu curvantem brachia longo

Scorpion atque aliter curvantem brachia Cancrum;

mimo najjaśniejszego przekonania osobistego o téj prawdzie, że „potępić jaką teorią z góry, jest to tyle, co wymierzyć przeciw własnej głowie wszystkie karta-cze jój ducha“ i mimo najpewniejszego przeświadcze-nia, że w sprawie autora może każdego momentu wy-ruszyć przeciw apologecie nieprzejrzana swym ogro-mem Armada literacka i dworzanie jego piśmienni ty-siące piór od razu w ruch wprowadzić są w stanie: — wtenczas jednak na myśl, że to przecież za Rzymem a nie przeciw niemu, *jacta erat alea nostra* i Uwagi nasze zostały rzucone na bystry i mętny ra-zem strumień wartko ubiegającego czasu, by, jeżeli nie więcej, choć proste „*Veto*“ tylko powiedzieć z kato-lickiej strony. Gdyż my wiemy z ś. Tymoteuszem, i wiemy to także, że wiemy „*Od kogośmy się nau-czyli*“ (2 Tym. 1, 12) i wiemy zarazem z Pawłem ś „*Komuśmy uwierzyli*“ (2 Tym. 3, 14): przeto téż, na uczywszy się od nieomylnego kościoła rzymsko-kato-lickiego i uwierzywszy Chrystusowi, Synowi Boga ży-wego, wszędzie i zawsze pragniemy prawdy, o re-zstę się nie pytając.

Tak miało się historycznie z dziewiątą tezą Filo-zofii i Krytyki i naszych Uwag nad nią. Lecz jakiz stąd skutek? Polsko-katolicka flegma została flegmą. — Kilku tylko postępowców wsiadło na pegaza, okrzyczało wszierz i wdłuż, że ludziom wielkim wolno zmyślać, małym zaś tychże zmyślań w przedrukach dalej rozszerzać nie wolno, i wzięto autorowi Uwag za złe, że nazywa to *de nomine*, co od dawna unas istnieje *de facto*. Dziennik Do-mowy dał tylko nawiasem, tak okolicznie, tę dobrą radę pobożnej płci naszych Polek, żeby na „tępych pseudo-

teologów“ i w ogóle na umysłowych helotów wcale nie zważały — i na tém się skończyło. Wyczekiwanej zaś glossy do dekalogu jak nie było tak nie było. Zamiast tego, ogłosiła tylko Gazeta Poz. podczas zawieruchów Czerskiego potwierdzenie danój już w rozprawie o miłości ojczyzny *) plenipotencyi Polakom do występowania przeciw tym, co to z góry szerzą gusła, zabobony, przesady i ciemność między lud, w następującej formie: „Wszakże, gdy takie jest szczególne i wyjątkowe położenie Polaka, że się u niego ani życie polityczne, ani religijne w niedostatku tamtego rozwijać nie może: nie idzie zatém, ażeby pozbawiał zastarzalym przesadom, aby nie upatrywał potrzeby zmienienia tego w zewnętrznych formach religii, co sam czas a nie duch religii zaprowadził i czas znowu rozwiązać może. Nigdy jednak dla dopięcia tego celu Polak od kościoła się nie oderwie, bo nie chce dla tego matki swojej się wyprzeć, że jój jeszcze w jój domu, ten i ów staroświecki utrzymuje się obyczaj, z dzisisiejszym (sic) stanowiskiem oświaty niezgodny.“ Im dalej w las, tém więcej drzewa, pomyślelim sobie, czemuż jegomości ci się tak kryją za same mężów z charakterem niegodne ogólniki? czemuż wyraźnie po imieniu nie nazwą tego, co im się nie podoba? Cóż znów tam za staroświeckie, obyczaje, zastarzałe przesady i formy gorliwy ten o chwałę bożą ród postępowy tak bardzo gorszą, kiedy kongregacye dekanalne i listy pasterskie biskupów katolickich o tém nic nie mówią? zapytaliśmy się dalej siebie samych, coraz bardziej zniecierpliwieni temi zakrzakowemi kukaniami postępowców naszych. Kiedy owszem przeciwnie te tylko na ich skórę wypadają, jakto czytamy n. p. w pełnym apostolskiego namaszczenia liście okólnym Najprzewielebnego Arcypasterza naszego. „Mamy w Bogu nadzieję, mówi do nas dostojny ten naczelnik kościoła naszego, że u nas się nie oswoi o-

*) Pożądanémby dziś było dokładne porównanie téj rozprawy z drugim kazaniem sejmowém jezuity Skargi „*O miłości ku Ojczyźnie.*“

wa przewrotna filozofia (absolutna), która wszystko rozwiązuje i rozkłada, podciągając pod ten rozkład samą nawet religią; w przywiązaniu do wiary przodków nasza rękojmia; że tego rodzaju mądrości nigdy nie przyjmujemy, lecz raczej wyrobimy sobie filozofią, która (observandum!) świętość religii w nietykalności zostawiwszy, bogactw wiedzy i prawości obyczajów wyda owoce. Porzucmy mądrość bezprawną, woła na nas dalej ten zacny Porajów i Karnkowskich następcą, ta niech nami rządzi, co dó enoty zaprawia, naukę zdrową nadaje, obowiązki nasze *ściście* określa; która umie wyrozumieć ułomność ludzką i w zdaniach nie wymyśla i nie podaje nas w obłąkanie.“ Cóż tu więc stósownie do tych słów trzymać o istocie tej nowój filozofii, mieniającej się polską i nieprotestancką: kiedy ona zaraz na wstępie bez dowodów, bez wszystkiego, zwiastuje nam nowinę o stwargłym do tych czas na opokę katolicyzmie i tak mątny już strumień czasu sama z góry jeszcze bardziej mącić zaczyna, padłszy na rolę i tak już dosyć cierniem i chwastem zarosłą?

Takżeśmy sobie i temu podobnie biadali dość długo nad nieszczęsną tą tezą filozofii polskiej, aliści na raz szybkością błyskawicy wieść między nami gruchnęła, że filozoficzne obłoki raz przecie spuszcza ożywną swą rosę ku skutecznemu pokropieniu owój stwargłej dotąd na opokę bryły katolickiej. Tandem, dopiero po roku prawie od czasu wyjścia Filozofii i Krytyki ulitowano się przecież naostatatek nad biedną Polonią i w No. 37. Gazety Kościelnej ogłoszoną została 19. września 1845 publiczności katolickiej „*Odpowiedź na Uwagi*“ nasze. Czytano ją powszechnie ciekawie, czytaliśmy ją i my, z tém większym zajęciem, im żywszy interes wzniecał w nas indywidualny nasz stosunek do niej. Różni różnie o niej sądzili, rozmaite były oczekiwania, wypadek był jeden — powszechnego niezadowolnienia. Autor przedsięwziął tu bowiem rzeczy ani loicznie ani historycznie niepodobne, odważywszy się przeciw dialektycznemu ościeniowi wierzgać. „I cóż tam takiego od-

powiedział ze względu na ową tezę dziewiątą, zapyta tu może kto skwapliwie. Jakżeż to? nie powiedziałże za jawne zgorszenie publicznie „*peccavi*“ i nie odwołał i nie unieważniłże owego twierdzenia, jakoby dotychczasowy katolicyzm stwargł na opokę?”

— Gdzie tam! Jak raz zostało w biurze filozoficznym powiedziane, tak już nie może być zmazane. Teza dziewiąta zostaje i nadal wciąż w całej swój objętości, mocy i znaczeniu. Przyszła katolicka religia postępu ma być religią różną od dotychczasowego katolicyzmu, i koniec, przy tém się już pozostanie.

— „Cóż więc miał autor za powód do obwieszczenia swój odpowiedzi i to w Gazecie Kościelnej do tego, kiedy wyrażenia się swego nie cofa? Nie wyznajeżże on, że niesłuszne wyrządzenie kościołowi rzymsko-katolickiemu niesłuchanej dotąd krzywdy podało mu tą razą pióro w rękę? że tak własne uczucie jak i szczególny wzgląd na poniewieraną prawdę i obrażoną, bo spotwarzoną, publiczność katolicką dłużej mu milczeć nie pozwalały?”

— Gdzie tam! Ani o pierwszym ani o drugim tu wzmianki nie ma. „Zaczeplenie, mówi autor, mego religijnego przekonania (przez autora Uwag) i podaniego w podejrzenie katolickiej publiczności obojętnem mi być nie może: dla tego czuję potrzebę oddalenia go publicznie od siebie.“ Powód więc odezwania się jest, jak z tych słów wynika, czysto osobisty, subiektywny. Przekazywać więc trzy razy już publikowany dekalog Fil. i Kryt. w Obronie Prawdy poraz czwarty, którego teza dziewiąta w niczem się nie różni od nowoczesnych reformatorskich sentymentów i owszem słowo w słowo jednakowo brzmi z onemi missyonarskimi zdaniem wymienionych wyżej postępowych królików literackich, znaczy u autora tyle, co podać przekonanie jego religijne u publiczności w podejrzenie. Jakby tam jeszcze można co z swój strony więcej dodać, gdzie z wolą i z wiedzą jawnie i otwarcie cały katolicyzm odrzucono i coś różnego od niego zapowiedziano!

— „Mniejsza już o powód nareszcie, ale jakież cel miał autor właściwie, kiedy, dla oddalenia od siebie słusznego aż dotąd podejrzenia, kalumnii absolutnie wyrzeczonyj nie odwołał także absolutnie? Nie wyjaśniłże bliżej tego zagmatwionego zdania? nie nazwałże po imieniu stwargłych cząstek katolicyzmu i nie oznaczyłże ściśle koniecznych tych podług filozofii polskiej od niego różności?”

— Gdzie tam! Jedynym celem całej téj odpowiedzi zdaje się być li publiczne zganienie autora Uwag za to, że się tak rychło z Uwagami swemi pospieszył, gdyż Fil. i Kryt, *dopiero ósmy* miesiąc zalegała księgarnie, czytelnie, pultry i toalety polskie, a nie czekał z swą recenzyą, jak to robi „Przegląd Późnański,” tak długo, aż dzieła tego już tylko od samych antykwarzy nabyć będzie można. Takby Fil. i Kryt. swobodnie wszem w obec i każdemu z osobna apostołowała swą złowrogą kakangelią o stwargłym na opokę katolicyzmie i o potrzebie totalnej jego reformy.

— „Aleć, skoro odparcie zarzutów, z powodu swych względem kościoła zawsze zaczepnych pism jemu czynionych, było jak oświadczył autor, zamiarem jego, więc téż musiał coś przynajmniej w drastycznym tém tezy dziewiętej wysłowieniu zmodyfikować?”

— Gdzie tam! Jak już powiedziano, teza zostaje sobie raz na zawsze tezą nieodwołalną i to filozoficzno-popularną do tego. Autor jój w niczém nie zmienia. Powiedziawszy tylko raz, że filozofia jest *absolutną* w tych słowach: „filozofia jest osobną i udzielną umiejętnością, i że téż do *równych* z dogmatem na drodze rozumu (Kanto-Hermezyanizm!) i innych ducha ludzkiego dochodzi potęg; drugi raz znów, że ona jest *relatywną* mówiąc: „filozofia jest badaniem nad przedmiotem (Scholastycezm!) przyszła oświata Słowian (w religii katolickiej) znajdzie pierwiastki, na których się sama rozwijać pocznie, ma ona *wspólny z teologią* (metafizyką dogmatyką!?) pierwiastek, z którego *równo-*

ległe rozwijać się mają pojęcia filozoficzne“ — robi autor potem to dziś prawdziwe złotych ram i kwiecistych wieńców i gierland godne wyznanie, że „nie zna innéj katolickości prócz téj, jaka jest w kościele rzymsko-katolickim i nie przypuszcza postępu innego, tylko taki, jaki rzeczywiście kościół katolicki przyjmował i na przyszłość przyjmować będzie; że dogmat i sakramenta postępowemi być nie mogą.“ — Ale mimo tego jednak obstaje za prawdziwością i nietykalnością dziewiętej tezy swego polsko-filozoficznego dekalogu w Fil. i Kryt. i zdania tego: „Wszakże to będzie religia w zgodzie z filozofią a więc religia postępu, tém samem różna od dotychczasowego na opakę stwargłego katolicyzmu“ — nie cofa i nie zmienia wcale.

— „A jakżez to być może, wszakże to jawna niedorzeczność? Czyż podobna jest w życiu katolickość antykatolicka? To *contradictio in adjecto!*“

— Podług najnowszych autora odkryć, do publikacyi których, naturalnie dziewiętnaście wieków, nikt nie wiedzieć nie mógł, dotychczasowy katolicyzm był bez dogmatów i bez sakramentów: *całą istotę* jego stanowiła tylko (*risum teneatis amici*) *disciplina kościoła*. Zład téż oświadcza autor w „Odpowiedzi,“ mówiąc: „*Do form (dyscyplinarnych i hierarchicznych) tylko stosować się może orzeczenie moje i stosuje się rzeczywiście*“ — Otóż jest prawdziwy pológ Horacyuszowej góry! *Ridiculus mus* — i nie więcej. Bodajto tych postępowych! Żeby oni się do religii lepiej wcale nie wtrącali, bo ich *quamquam* potwierdza tylko zawsze prawdziwość klassycznego tego axiomu: „*Sutor male ultra crepidam fert sententiam!*“ Któżto sobie mógł kiedy wyssać z palca, że pod katolicyzmem same się tylko formy dyscyplinarne i hierarchiczne rozumieją, a nie zarazem téż i dogmata, sakramenta, liturgia i kult rzymsko-katolickiego kościoła? Więc to podług najnowszej definicyi filozoficznej *katolicyzm jestto disciplina kościoła!* Zaiste na odgłos

tego paradoxu muszą się ci wszyscy mężowie chrześcijańscy przewrócić w swych grobach, którzy począwszy od św. Ignacego, aż do dni naszych o istocie i znaczeniu „*katolicyzmu*“ mówili i pisali! Orzech to nie lada do zgryzienia dla wszystkich leksykografów, grammatyków, dziejopisarzy, eksegetów i dogmatyków. Skwaszą się oni nie zgorzėj, gdy tę złowrogą lekcją od naszej filozofii polskiej usłyszą, podług której postępowych pojęć katolicyzm, dogmatów pozbawiony, na samą dyscyplinę tylko zredukowanym i z tak wysokiego swego dotychczasowego stanowiska do rzędu pospolitej służki zdegradowanym został!

Komuż tu nie przyjdzie teraz na myśl cała scena przy budowaniu wieży Babilońskiej? Nie jawnaż tu wyniosłości kara, zesłanie pomieszania języków na nowoczesnych tytanów naszych? Ach! co za smutne tu zrobić musieliśmy odkrycie! Otóż i najświetlejsi z panów postępowych tyle z nauk chrześcijańskich nie znają, by biedną definicyą techmicznych wyrazów teologicznych bez błędu mogli wyrzec. Nie! to przechodzi już wszelkie wyobrażenie, aby gadać o potrzebie różnicy katolickiej religii od katolicyzmu i aby potém, powiedziawszy popszednio, że katolicka religia postępu musi być akatolicką, ogłosić i to w Gazecie Kościelnej jeszcze, że pod katolicyzmem rozumieją się formy dyscyplinarne i hierarchiczne! „*Mea, mea i jeszcze raz mea culpa*“ należało się wyrzec publicznie, a nie „*Veni, vidi, vici*“ jak to autor Fil. i Kryt. zrobił w swój „*Odpowiedzi*“, zbywszy nas tylko tém, z resztą już nic nowego niezapowiadającém, a w rzeczy samej *całą* *odpowiedź na nasze ostateczne pytanie* stanowiącém oświadczeniem: „*Postęp jakiego tu filozofia słowiańska wymaga, pokaże się na umiejętném polu krytyki i rozumowania!*“ Otóż więc na tém tymczasem poprzestać mamy i być ciszej, milczeć odtąd ciągle i nie ku naszej obronie od tej gorgońskiej twarzyczki filozofii polskiej nie czynić tak długo, aż jój się później choćby, i za *iks* lat znów będzie podobało powiedzieć nam w miej-

sce filozoficznych dowodów jaki czyzy znów i nie nie znaczący frazes: kiedy ugruntowanie rozumowe tezy dziewiątej dla jój wielkiego wśród Polonii niebezpieczeństwa co moment potrzebniejszym i ze względu na samą absolutną prawdę konieczniejszym się staje.

Cóż ztąd, że nam autor wyłożył nowomodne znaczenie *katolicyzmu jako dyscypliny i hierarchii*: kiedy orzeczenia swego o stwargłości dotychczasowego katolicyzmu czyli filozoficznego substytutu jego, dotychczasowych form dyscyplinarnych i hierarchicznych, nie tylko, że nie odwołał i nie unieważnił, lecz w niczem nie zmodyfikował? Przypuściwszy już ten bezsens, o którego loicznym niepodobieństwie mówiliśmy wyżej, że można powiedzieć o religii, iż ta będzie różna od dyscypliny i hierarchii, i całą religią katolicką totalnie przeciwstawić formom katolickim, możemy teraz tezę dziewiątą tak wyrazić; „Religia katolicka będzie religią słowiańską. Wszakże będzie to religia w zgodzie z filozofią, tem samym różna od dotychczasowych na opokę stwargłych form dyscyplinarnych i hierarchicznych rzymsko-katolickiego kościoła.“ — Odpowiedź więc na Uwagi oznajmia nam:

1) że cały historyczny katolicyzm stanowią tylko formy dyscyplinarne i hierarchiczne, quod absurdum est.

2) że te wszystkie dotychczasowe formy dyscyplinarne i hierarchiczne stwargły in pleno na opokę, quod demonstrandum est.

Pierwszego nie domyśli się nigdy w życiu żaden czytelnik Fil i Kryt., chyba że do każdego egzemplarza chcianoby odtąd komentarz No. 37. Gaz. Koś. dodawać gratis, drugiego nie przyzna autorowi żaden dobry katolik. Ani na pierwsze zaś, ani na drugie twierdzenie autora nie przystanie żaden człowiek świątły, choćby tylko historycznie chrześcijaństwo znający. Tak więc, widzimy, z łaski „Odpowiedzi“ stały się „rzeczy ostatnie gorszymi od pierwszych.“ Nie jest tu wcale zamiarem naszym rozbierać bliżej jeszcze o-

rzeczenia No. 2. o stwargłych na opokę dotychczasowych formach dyscyplinarnych i hierarchicznych w kościele: gdyż sądzymy, że przecieź raz polsko-katolicka flegma przestanie być flegmą, i z *Magną Kartą* dogmatyki, loiki i historyi w rękę, zaprotestuje przeciw temu niesłychanemu dotąd wyrokowi, a to tém śmieliej że autor Odpowiedzi z trudnością będzie mógł pod kategorią *dyscypliny i hierarchii* podciągnąć owe *gusła, zabobony i przesady*, o których w swój rozprawie o miłości ojczyzny, i *one staroświeckie obyczaje, zastarzale obrzędy i zewnętrzne religii formy*, o których w Gaz. Pozn. napomyka. Co się zaś tycze onėj definicyi No. 1., jakoby katolicyzm miał oznaczać same tylko formy dyscyplinarne i hierarchiczne następujące sobie jeszcze w końcu końców, jakkolwiek ono przyjętém zostanie, pozwalamy wyrzec *ullimum*, wychodząc tu z tój niezaprzeczonėj prawdy,

*Est modus in rebus, sunt certi denique fines,
Quos ultra citraque nequit consistere rectum.*

Autor Filoz. i Kryt. wyrzekł już, darmo! raz i napisał i wydrukował do tego, a scripta manent, że wyraz katolicyzm oznacza samą dyscyplinę; wyraz ten zaś podług powszechnego mniemania nie oznaczał nigdy, nie oznacza dziś i nie będzie nigdy na przyszłość oznaczał samych tylko form dyscyp. i hier. a więc, jeżeli podobna filozofom być Fenelonami, a oświadczenie się za papistycznym postępowaniem nie ma podlegać więcej żadnemu tłumaczeniu, powinienby autor Fil. i Kryt.

1) *na teraz publicznie odwołać i unieważnić fatalny ów frazes tezy dziewiętej o różnicy przyszłej religii katolickiej od dotychczasowego katolicyzmu, oraz zobowiązać się uroczyście, że go w drugie wydanie swój Fil. i Kryt. w tój formie nie przejmie.*

2) *powinien absolutne zdanie o totalnej stwargłości na opokę wszystkiej dyscypliny i hierarchii kościelnej zamodyfikować, na ścisłym wyliczeniu tych*

a tych form stwargłych się ograniczyć i te, które chce usunąć, wyraźnie po imieniu nazwać.

Inaczéj bowiem od podobnych odpraw (nie zaczepki, jak się autor wyraził, gdyż to autor zaczepia fundamentalnie kościół katolicki) nie będzie wolnym tak długo, póki tylko jeden egzemplarz *Fil. i Kryt.* pod słońcem istnieć będzie. Żądać zaś tego od *jednego człowieka* jest pewnie daleko słuszniej, jak chcieć wymagać od *całego świata* myślącego, by ten dla tego, żeśmy raz w fałszywém znaczeniu użyli jakiego wyrazu, miał go odtąd zawsze także fałszywie używać i tak w świecie naukowym jak najgwałtowniejszą sprawiać rewolucyą. Zaszłoć już wprawdzie coś podobnego w dziedzinie grammatycznej, gdy Ludwik XIV. dla tego, że się omylił i zamiast *la carrosse* w przytomności dworzan swych powiedział *le carrosse*, nakazał odtąd używać tego wyrazu w rodzaju męzkim i biedne *carrosse* zostało odtąd w istocie i jest do dziś męzkim. Lubo zaś wcale o tém nie wątpimy, że jak król ten mógł powiedzieć o sobie: „*L'état c'est moi*,“ tak i autor nasz z równém prawem mógłby także o sobie wyrzec: „*La litterature c'est moi*:“ dalecy jednak jesteśmy od ludzenia się nadzieją, żeby mu się kiedy miało udać zaprowadzenie w świecie loicznym i teologicznym wyrazu, „*katolicyzm*“ zamiast „*formy dyscyplinarne i hierarchiczne*“ a to już z téj jedynéj przyczyny, że loika to nie grammatyka! dogmatyka to nie polityka! a hierarchia to nie demokratyczna „*bellua multorum capitum!*“ i że tu przy przeonaczeniu historycznego znaczenia wyrazu „*katolicyzm*“ na same „*formy*“ o trochę więcej chodzi, jak o *la* lub *le*. Przy najmniej nasz *Stary za górami* z pewnościąby na to nie przystał, a Görresby nas wysieklł nielitościwie, gdybyśmy tu nad Wartą coś podobnego przyjmować mieli z ultramontańskiej katedry

Dla uniknienia więc słusznego w tym względzie zarzutu od równoczesnych i potomnych papistów i niepapistów, jakobyśmy ze zdradą spraw kościelnych byli

zbyt skorymi w składaniu homagium filozofii, jeszcze w powiciu i w kolebce leżącej, i jakobyśmy na narzucony nam z jój strony traktat, który wyznawców rzymsko-katolickiego kościoła tak srodze hańbi, wbrew naszemu chrześcijańskiemu sumieniu z potulną uległych brańców minką przystawali, osądziliśmy oto niniejszém za rzecz stósowną powiedzieć z naszej strony w końcu końców jeszcze to „Jedno słowo o oném zdaniu: „„Religia katolicka będzie religią słowiańską. Wszakże będzie to religia w zgodzie z filozofią, a więc religia postępu, tem samem różna od dotychczasowego na opokę stwargłego katolicyzmu““ — wyrzeczoném przez filozofa popularnego i to w czasie pojawiających się wśród nas wielu neopseudokatolickości.“ Albowiem my nie możemy postawieni, jako uczestnicy ciągłego ze światem boju wojującego na ziemi kościoła, pod nieustannym ogniem działowym męczeństwa tego, cośmy widzieli i słyszeli, nie mówić ani téż ścierpieć, aby ziomkowie nasi, za jakiemis tam nieswojskimi goniąc doktrynami, socyalno-komunistyczno-demagogiczne teorye Zachodu wydawali nam za historyczną narodowość polską, i przez to, dzieląc nas na różne stronictwa, wewnętrzny, a więc tém smutniejszy, bo trwalszy, narodu naszego podział sprawiać i tak od cudzoziemszczyzny po raz drugi w dziejach swoich ginąć mieli!

Agamemnoni Słowiańscy! Dosyć już, dosyć nagraliśmy się fatalnej i zgubnej roli Epimeteuszów! Te negatywne idee, które ojców naszych zwichnęły, nas synów ich nigdy a nigdy na nogi nie postawią! Kunktatorowie Rzymscy! Tymczasowi Stróże Sionu? Co lepiej, poszukać nieprzyjaciela zawczasu w jego własnym obozie, czy téż w śród powszechnej trwogi, kiedy już będzie za późno, wołać „*Hannibal ante portas?*“ Mędracy Chrześcijańscy! Na tóżto stawiają straszdyła w *Z-Bożu*, by ptastwu szkodnemu służyły za podpory, podnóżki i podścieliska? Gdyby Tygodniki iterackie zawczasu było brano w obroty: Pisma

dla Ludu nie mamczyłyby dziś przyszłym polskim karbonerom z ludu!

Pisałem krótko przed trzystoletnią rocznicą otwarcia Św. Soboru Trydenskiego.

N. O.

3. Jestże pożytecznie drukować kazania?

Niepytamy się o to, czyli *drukarniom i księgar-niom*, wydawanie kazań jest korzystne? Pragniemy jedynie dowiedzieć się: czyli to jest dla ludu i dla duchownych pożyteczne?

Dla *ludu*, nie zdadzą się kazania, do czego innego jak tylko do czytania. — Niekazano przecież *czytać* lecz *sluchać* kazań. — Czytanie kazania tak się ma do słuchania, jak kwiat zerwany, do kwiatu rosnącego w pełni swego wdzięku i woni. Gdy kto czyta wtedy przejęty zostaje myślą Autora, — ale gdy go słyszy mówiącego wtedy i myślą i uczuciem. Myśl przesłana w głosie do méj duszy nie jest ohumarła, lecz pełna życia, wlewa więc we mnie życie albo będące ukrzepia. — Jak co innego jest wiaźcieć nóty muzyczne, a słyszeć samą muzykę, tak wcale co innego *słyszeć a czytać* kazanie: Kto nie może wyjść na świeże błonia, by się krzepił widokiem i wonią kwiatów, dla takiego i kwiaty zerwane a do mieszkania jego przyniesione, nie są bez powabu. Tak téż kto niemógł być w kościele i słyszeć kazanie, ten niech przynajmniej w domu sobie przeczyta drukowane.

Lecz jeśli drukowane kazania jest *lepsze* od tego jakie bywa w kościele? Jestże *lepszość* bezwzględna — czy tylko stósunkowa? Lepszym się zdawać może drukowane kazanie, a przecież słyszane w kościele

pożyteczniejszym być może, jeżeli nie dla każdego w szczególności to przynajmniej dla wielu z słuchaczy. Z resztą rzadki dziś taki dom gdzieby czytanie kazań zastępowało modlitwy, lub nauki. Ci którzyby lubili czytać kazania polubią ich słuchanie, a kto ich nierad słucha tén ich i nieczyta.

Pozwoliwszy zaś, iżby się lud mógł obejść bez drukowanych kazań, czyliż one dla osób duchownych nie są pożyteczne, dla takich zwłaszcza co niemają jeszcze wprawy, lub czasu do przysposobienia się na kazanie? Jeżeli to mają być *wzory* do zaprawienia się na nich to tych wzorów tak mnogo być niemoże ile jest ksiąg z kazaniem. Więcej mamy ksiąg kaznodziejskich niż prawdziwych mówców.

Przysposobienie się na kazanie jest jedno *dalsze* a inne *bliższe*. Kto przyjmując to wielkie posłannictwo, aby miał kazanie t. j. aby boskie słowo ogłaszał, tén już powinien być usposobiony do niego. Nieposiadając bowiem usposobienia przez umiejętności duchowne i niemając talentu, jakże może się spuścić na to, że przed samym kazaniem na dni kilka sposobić się na nie będzie?

Być może, iż drukowane kazania ułatwiają niejednemu mnóstwem zatrudnień obciążonemu to bliższe przysposobienie się; lecz to ułatwienie dzieje się z szkodą własnej siły jego myślenia; — przywyknie wreszcie cudzą pracę przedawać za swą własną, a ta gnuśność uśmierci z czasem piękne jego zdolności. Niejeden może stalby się był dobrym mówcą, gdyby się nie był posiłkował temi drukowanemi kazaniem.

Kazanie powinno być stósowne do miejsca i czasu a nadewszystko do słuchaczy. Co wczoraj było stósowne to dziś nie jest — co się przydało w jednej parafii to jest niestósowne dla drugiej.

To oznaczenie odeśle w krainę wątpień ten kto mniema, że katolicyzm *stwardł na opokę*. Skądże mają się brać nowe nauki, kiedy wiara obyczaje i karność w kościele katolickim nie cierpi postępu? — Lecz

czyliż niedowiarstwo — niemoralność i rozwolnienie nie ulega postępowi? Otóż właśnie ten ostatni postęp wkłada na kaznodzieję obowiązek zastosowania nauk religijnych do postępu niedowiarstwa i do postępu w niemoralności. Każde stulecie ma swe właściwe wady i moralne choroby. Nieprzestają lekarze na samych Hyppokratesa radach, lecz dla szczególnej choroby inne przepisują lekarstwa, bo ta sama choroba w dwóch ludziach nie jest tą samą w każdym z nich chorobą. Samaż tylko religia mogłaby przestawać na tém, aby kazanie przed sto laty miane dziś było stósowne?

Aleć prawdy religijne są zawsze te same? Tak ci jest, merkuryusz jest ten sam dziś jak i przed sto laty, inaczej przecież dziś go zapisują jak dawniej. Taż sama prawda religijna wielostronnym ulega badaniom a zatém i przedstawieniom.

Na kimże się zaprawiali kaznodzieje wieków upłynionych? Pewnie na swych poprzednikach. — A ci na kim? — Tak dojdziemy aż do ojców kościoła? A ci skąd czerpali swe nauki? Z nauki kościoła. Z owego żywego i świeżego źródła Tradycyi, czyli *ustnej* nauki z którą Pan posłał apostoły, gdy ich do wszystkich słał narodów, nie aby *pisali*, lecz *nauczali* zachowywać to wszystko cokolwiek kazał.

Czytania pisma ś. i ojców kościoła ś. nigdy nie można dosyć polecać kaznodziejom — a jeżeli już koniecznie czytać chcą i kazania, to wtedy prosićby ich wypadało, aby raczej czytali takie, które są uzasadnione pismem ś. nietylko nowego, lecz i *starego* zakonu, a obok pisma ś. pełne są nauk Ojców kościoła ś. Takim jest nasz *Skarga*, *Wyjek*, *Białobrzęski*, *Birkowski*; takim téż zaprawiony na Skardze *Woronicz*.

Lecz w takim razie, toćby biblioteka kaznodziejska z zbyt mało dzieł się składała? Jakąż proszę posiadał bibliotekę Sokrates? *) Czyliż wielość czytania

*) Boć Arystoteles jest pierwszy od którego się zaczęły biblioteki

zastąpi siłę myślenia? — Zalegają w bibliotekach dzieła kaznodziejskie, — lecz któż ich czyta? kto z nich korzysta! — Jeżelić są na to, aby zapelnily biblioteki — toć i wiele innych dzieł bywa w naszych księgozbiorach z których gdybyś treść wycisnął, możeby się w kilku zmieściła tomikach. —

Zbiór kazań w Bibliotekach złożonych może posłużyć do pouczenia: jak wzrastała i upada wymowa kaznodziejska. Drukowane kazania są świadkami jak przy końcu zeszłego stulecia, i dłużej jak przez czwartą część naszego wieku albo naśladowano u nas francuzkich kaznodziei żywcem nieledwie biorąc z nich kazania, albo się ograniczano na uczeniu suchej moralności. — Od połowy siedmnastego do połowy ośmnastego wieku znajdziemy kazania, których okraszą były dowcipne jakieś pomysły i ledwie kilku autorów znajdzie się wolnych od téj choroby wieku. Wiek szesnasty w którym toczyła się walka z nowowiercami, z obojéj strony miał wymownych kaznodziei. Ale ci nie byli *naśladowcami*, lecz *twórcami* swych kazań, chybaby się im przyznało naśladowanie ojców kościoła ś.

Powszechną jest dziś skarga, że lud jest *przesywny* kazaniem, i że tego nieposuwają ku doskonałości chrześcijańskiej. Lud temu nie może być winien. Cała wina spadłaby na kazania i kaznodziei. A do tego przyczyniają się najwięcej drukowane kazania. Czyliż się to może nazwać kazaniem, gdy z karty jest czytane? Posłałże Chrystus takiego z kartą do ludu, a nie raczej *z językiem*, a do tego ognistym? Dziwicie się raczej należy cierpliwości ludu, że sobie dozwala odczytywać z ambony kazanie. —

Jestże to kazaniem, gdy obce i wcale dla innych słuchaczy miane kazania z drukowanych ksiąg wzięte się ogłaszają? Jakże kto zdoła obce sobie przyswoić pomysły i oddać je z tym uczuciom jakie przejmowało ich autora? A choćby się kaznodzieja tak natężył, iżby w tym samym uczuciu opowiadał, obce kazanie,

jakim był natchniony jego autor, zawsze ono będzie pokarmem nie dla jego, lecz dla innych wcale słuchaczy. —

Te napomknienia wskazują, że nie łatwo powiedzieć dobre kazanie, i że drukowane kazania, gdy żywcem bywają powtarzane, a to jeszcze z autorów *miernych* albo słabych, chybiają swego celu. Pożyteczniej więc będzie poczynającym kaznodziom zamiast kupowania kazań, jakich wydanie księgarnie spekulacyjne tak mnogo ogłaszają, nabywać dzieła ojców kościoła zwłaszcza bliższych czasów apostołskich; a czerpane z nich myśli własną prasą przerabiać w pokarm uzdatniony dla swych słuchaczy i takowy im podawać godnie i należycie.

Wielki czas jest aby się wzmogła wymowa duchowna! Niemalą przeszkodą jęj wzrostu były dotychczas drukowane kazania, bo te lubo ułatwiały powiedzenie kazania, psowały przecież jego użyteczność.

Wzmoże się zaisie wymowa kaznodziejska, jeśli każdy poczyta sobie za wstyd i hańbę odczytywać z karty kazania, i woli raczj w podeszłym wieku na wzór ś. Jana Ewanjelisty w kilku wyrazach powiedzieć kilka słów, z serca pełnego życia religijnego jak dłuższe a cudze odczytywać mowy. Tak jest; własną tylko kaznodziei pracą, talentem, ćwiczaniem i doskonaleniem się wzmoże się ta wymowa; a wtedy w niewielu słowach, wiele będzie myśli — życie duszy mowcy ożywi ducha słuchaczy, wiara i cnota kaznodziei rozpali w słuchaczach wiarę, zagrzeje do cnoty wzmoże żywie chrześcijańskie. Mniej będzie drukowanych a więcej żywych kaznodziei.

Nieprzestając wprawdzie drukarnie wydawać na świat coraz nowe plody kaznodziejstwa — ale przestaną może wydawać mierne, a może i nikczemne dzieła, ograniczając się na upowszechnianiu wzorowych — a tych w każdym wieku niewiele bywa.

Rozumie się zaś to wszystko o właściwych kazaniach czyli o owych mowach religijnych, których ce-

lem jest nauczanie prawd i cnot religijnych i pobudzenie oraz słuchacza do pełnienia tychże cnot. — Tak zwane kazania *przygodne* lub *pogrzebowe* bywają czasem drukiem ogłaszane dla uczczenia pamiątki zmarłego lub upowszechnienia wiadomości o ważnym zdarzeniu, które, kazanie owo przygodne, wywołało. Do tego rodzaju kazań niestósuje się to co się w ogólności o drukowanych kazaniach właściwych powiedziało.

Na *wznioślejszym* od ludu miejscu (na ambonie) stawia kaznodzieja, nie aby ludowi przedawał jak kramasz, materyały z trzeciój zakupione ręki i karmił go zużytym już pokarmem, lecz aby zajmwszy *wyższe* miejsce (ambonę) *wyższym* się sam okazał w swym ukształceniu i obyczajach religijnych. Z tego to miejsca ma się okazać jako *sól ziemi*, i jako *światłość świata*. Na cóż się przyda sól, która straciła słonność na cóż ta lampa, która dla *niedostatku oleju* światła niewydaje? — O jakżeż wielkiego wymaga wykształcenia sztuka kaznodziejstwa jeżeli ma być skutecznie działającą? — Na swe stanowisko podnieść winien kaznodzieja słuchaczy a jakże ich wzniesie, gdy sam bezsilny — i cała wymowa jego zależy na tém czego się na pamięć z jakiej książki nauczył? Kaznodziejstwo nie tyle wymaga mocy głosu, ile siły ducha. — Ten silny duch, ta moc myślenia zaprawioną czytaniem pisma ś. i dzieł ojców apostołskich, wzmocniona przytym przyswojeniem sobie umiejętności, pożyteczniejszych wyda kościołowi ś. kaznodziei niżeli pracałożona na nauczenie się na pamięć cudzych kazań i *światowe* onych wysłowanie.

O bodajby ten św. kościół katolicki — nad który nie wyższego na tej ziemi niemamy — posiadał kaznodziei prawdziwie apostołskich, którzyby rzeczywiście byli *solą ziemi i światłem świata!*

4. Uwagi nad stowarzyszeniem ku wsparciu ubogich, u nas. —

Lubo w zeszytcie VI. *Obrony Prawdy* od str. 40. do 53. umieszczone są ogólne uwagi i niektóre szczególne skazówki ku wsparciu ubóstwa, przecież gdy u nas, na wzór innych krajów i miast, które zaraz po żniwach tegorocznych, dały dowody swęj oględności na potrzeby, jakim ubożsi w czasie zimy i pozimku sami zaradzić niezdolają; gdy i u nas, zaradcze przedsięwzięcie *pomyślono* środki ku ratunkowi klass uboższych, a to przez stowarzyszenie, którego członkowie przynajmniejby 2 tal. na ten cel ofiarowali i przez zakupienie ziemiaków, jak to gazeta w drugiej połowie Listopada r. b. ogłosiła; przeto zdaje nam się rzeczą stósowną uczynić nad tym niektóre uwagi. A naprzód cześć i wdzięczność tym mężom, których nędza ludzka obchodzi i do obmyślenia środków zaradczych, chociaż nieco późno wzbudza! — bodajby tylko na takie trafili środki, któreby rzeczywiście celowi odpowiadały!

Anglia — owa matka wszelkiego rodzaju stowarzyszeń — jest przykładem i tego rodzaju stowarzyszenia. Gdzież większy na świecie handel — przemysł — rękodziela — i owoce tego wszystkiego, ogromne bogactwa — jak w Anglii? ale gdzież więcej nędzy i ubóstwa jak tamże? Na miliony ubogich miliony pieniędzy opłacane bywają. — Zmniejszasz się przez to ubóstwo? Bynajmniej. — Owszem coraz się zwiększa liczba ubogich.

Wszak tam w roku 1842. podatki na ubogich, stowarzyszenia, dobrowolne ofiary, złemu zaradzić niezdolały. Okazała się potrzeba wydania od Tronu odezwy wzywającęj do ofiar dobroczynnych. Czekajmyż nieco, a dowiemy się: że tam i teraz te wszystkie zaradcze środki nie odwróca téj nędzy jaka zagraża uboższęj

a tak licznój — klassie ludu. Czas pokaże — jakich tam chwycić się trzeba będzie sposobów w miejsce dotychczasowych — niedostatecznych — ku uleczeniu téj tak niebezpiecznej choroby.

Aleć tam moralność największej części nędzarzy nieledwie na równi stoi z ich nędzą fizyczną — u nas zaś wyżej w tém względzie stoją klasy uboższe; nie-masz u nas jak tam, tak nazwanego *socyalizmu*; lecz jest jeszcze choć słabe chrześcijaństwo i w najniższych klassach, a zatém okropności nędzy, nie mogą u nas tak, jak tam na scenę występować.

Pochlebne to mniemanie zdradza przecież rzeczywistość. Spójrzyjmyż bliżej w życie klass uboższych u nas. Ludność Poznania można na trzy główne działy rozłożyć. Położmy w pierwszym dziale *żydów*. Ci dali przykład miastu, iż znieśli w sród siebie żebranię — a to za pobieraniem ogólnej summy z kassy kamlaryjnej. Sami się więc zatrudniają wsparciem swych ubogich i nie widzimy żebrzących od domu do domu żydów. Potrafią bezwątpienia zaradzić i teraz téj potrzebie jakiej ulegną ich ubodzy, bez szczególnych stowarzyszeń, gdyż wszyscy będą stowarzyszeniem w całej massie ku temu celowi. — Drugi dział stanowią niekatolicy, — a lubo ta część mieszkańców, co do liczby nierówna jest jeszcze katolikom, przecież nie wiele od nich jest mniejszą liczbą, a majątkiem, siłą i zamożnością większa. Najwięcej dziś ubogich a przynajmniej, najwięcej żebraków, widzieć się daje między katolikami, o czém łatwo się można przekonać, mianowicie przy pogrzebach osób bogatszych. —

To smutne zjawisko godne jest głębszego rozważenia. — To nas nie wstydzi, że są ubodzy między nami, bo Pan nasz rzekł *ubogich zawsze macie między sobą* (Mat. 26, 11.) ale to zastanawia: czemu ich potrzebie niebyswa zaradzono? W przytoczonym zeszycie VI. O. P, na stronie 48. jest wykaz starodawnych funduszów katolickich a teraz jeszcze przeszło

pięćdziesiąt tysięcy tal. wynoszących od których roczny procent 2500. tal. lubo w stosunku ubóstwa małym się zdaje i niedostatecznym, przecież możeby jakąś niósł ulgę nieszczęśliwym. Choćby nas okrzyczano za *Jezuitów*, niewahamy się przecież powtórzyć tego, że *żaden z proboszczów* Poznańskich nie ma udziału w Dyrektoryum ubogich, a zatém, że ci do których z obowiązku ich powołania, należy opieka nad ubogimi, od niej są wyłączeni. — Niech tam w miesięczniku ogłaszają, że nauczyciele szkół elementarnych są *nauczycielmi ludu* — ponieważ szkoły elementarne zowią się po niemiecku *Volksschulen* — a zatém panowie *Volksschullehrer* mają być *nauczycielmi ludu*; my przecież nieprzestaniemy twierdzić, że duchowni w kościele, są nauczycielami ludu — a nie tylko nauczycielami, lecz z powołania swego i *pasterzami* do których należy nieść pomoc i ratunek w wszelkim nieszczęściu. Duchowni bowiem mają swe ku temu *posłannictwo* od Chrystusa przez pośrednictwo jego kościoła. Gdy tedy od samego początku chrześcijaństwa, nawet w wiekach prześladowań opieka nad ubogimi należała do duchownych jako *istotna* część ich obowiązków, ta zaiste, i dziś na nich ciąży.

Trudniejsze jest sprawowanie pasterstwa w miastach, niż przy wiejskich kościołach; i niekażdy, który zdolny jest być *dobrym* pasterzem dla parafii wiejskiej będzie nim i w mieście. Byłby nim, gdyby pasterstwo zależało tylko na odprawianiu mszy ś. i powiedzeniu choćby kilkunastu kazań w ciągu roku, lub słuchaniu tylko spowiedzi ś., lecz gdy ono ma być podobne do owój małej ilości kwasu, który złożony nie *otok* mąki, lecz *w nią* włożony, ją całą zfermentuje (Mat. 13. 33.) przeto rozciągać się ma i do młodzieży i do dorosłych, do zamożnych i ubogich, do rzemieślników i sług, do wyrobników i ich działek, stając się *wszystko wszystkim*, aby wszystkim Chrystusowi pozyskać. (1 Corint. 9. 22.

Przypuściwszy: że dziś katolicy są pozbawieni wszelkich funduszków jakie pobożność przodków ku wsparciu ich ubogich przekazała i pozostawiła. — Zacząć tedy dzieło od początku trzeba; to jest działać na możniejszych, aby naśladować pobożność przodków i idąc za przykładem wiernych w czasach apostołskich składali ofiary ku ratunkowi uboższych, a działać razem na uboższych, aby przez życie chrześcijańskie godnemi się stawali wsparcia. Jak za czasów apostołskich ci się odezwali do wiernych, aby wybrali z pomiędzy siebie *mężów mających dobre świadectwo i ducha ś. i mądrość*, którymby to dzieło powierzone było (Dzieje Ap. 6. 3.) tak i teraz wypada wybrać osoby odznaczające się trzeźwością, sprawiedliwością i dobrocią, którymby nie tylko przy każdym parafialnym, lecz przy każdym zgoła, a nawet sukkursalnym kościele powierzone było zbieranie dobrowolnych ofiar i tychże ubogim rozdawanie. W ręku rządcy kościoła spis i wykaz będzie osób wsparcia potrzebujących, i tegoż godnych. Znając on ubogich swego okręgu, naprowadzi ich zwolna na drogę moralności, a tém samym wyrwie niejednego z oplakanego nałogu pijactwa, wszeteczeństwa, kradzieży — gnuśności i rozmaitego gatunku występków.

Natychmiast trzeba by przystąpić do dzieła. Przedstawić wiernym, że drobne jałmużny jakie się zwykle udzielają ubogim, są tylko chustką na otarcie łez, ale źródło tego, z którego łzy płyną niewysuszają (Gaz. Poz. N. 273.) — są częstokroć tylko owym groszem za który sobie kupią wódkę, nie są zaś zapomóżką do życia porządnego i czynnego. — Kassę oszczędności względem jednych, a kassę zasiłku względnie innych założyć trzeba, a to pod zarządem jak się rzekło mężów sprawiedliwych i dobrych. — Ubodzy przytomnemi byćby powinni co Niedziela nauce katechizmowej szczególnie dla nich miewanej, po której skończonej odbieraliby w przysionku kościoła wsparcie do potrzeb każdego stósowne. Tem sposobem

wyniszczałoby się źródło łez, owa zwierzęca grubość obyczajów, nieogłędność na przyszłość, i gnusność z występkami połączona, a wprawiałoby się klasę ubogich do życia porządnego i cnotliwego. Bez tego bowiem wszelkie stowarzyszenia związane ku wsparciu nędzy jednostronnie i chwilowo działać mogą, a zatem nigdy celowi należycie nieodpowiedzą. Trzeba złemu zajrzeć w oczy; trzeba wyprowadzić je z jego kryjówek na światło — poznać źródło złego — i z prawdziwym *poświęceniem*, jakim tylko religia natchnąć zdola, pracować niejeden miesiąc, lub rok, lecz ustawicznie, tak nad złagodzeniem nędzy fizycznej jak nad ratunkiem ubóstwa ducha. Praca ta jest nie mała, nie tylko chwilowej dobrej chęci wymaga, lecz całkowitego poświęcenia się. A kogo ogrom téj pracy zraża, kto pierwszego kroku nie uczyni, ten dalej w tém zawodzie nie postąpi.

Te uwagi nie mają na celu wskazanie szczególnych sposobów jak to dzieło zacząć, i jak go przeprowadzić do pożądanego końca. Te sposoby każdy wynaleść może stósownie do miejscowych okoliczności. Tu się tylko poddaje ku uwadze

1. czyliby nie można przy każdym kościele mieć 3. lub 5. mężów dobrego świadectwa, mających ducha ś. i mądrość, którzyby z miłości ku Bogu i bliźniemu, poświęcili się do zbierania ofiar dobrowolnych i rozdawania onych nieszczęśliwym?

2. czyliby podobnie jak się utworzyły bractwa trzeźwości, przy kościołach przez troskliwych zarządzanych pasterzy, niemogły się utworzyć bractwa miłosierdzia, lubo każde dobrze prowadzone bractwo ma na celu miłosierdzie?

3. Czyliby nawiedzanie parafii o jakim się mówiło w zeszycie na Kwiecien r. b. od str. 29. do 35. niewykazało osób ubogich i wsparcia potrzebujących?

4. A miewanie co Niedziela osobnych dla tychże ubogich zastósowanych nauk, czyliby nieposłużyło do dźwignienia ich z życia niedołężnego a razem wy-

stępnego, — i odrodzenia ich na ludzi wstrzemięzliwych, pracowitych i cnotliwych. —

Z tą pracowitością class niższych jeszcze nie jest tak daleko jakby być mogło. A co tylko naksztalt bydlęcia siłą fizyczną pracować umieją cóż robią w czasie długich zimowych wieczorów? Skądże to jest, że w te wieczory napelnione są szynkownie kobietami równie jak mężczyznami? Gdyby mieli co do roboty wtedyby nie tracili czasu w szynkowniach. — Lecz cóż będą robić? *przască nieumieją*, bo się tego nigdy nienauczyły. — Z resztą niema za co kupić światła i opalu — lepiej przeto długi wieczor strawić w oświetlonej szynkowni, a rozgrzawszy się wódką wrócić do swego nędzonego mieszkania by umorzywszy w sobie całkowicie, lub cząstkowo przytomność ducha oddać się śpiączce. — Pracowitość tedy tych, ubogich, a razem pijaństwu, i rozmaitym zdrożnościom oddanych class, — którzy w największej części są wyznawcami religii katolickiej — nie jest tak wielka mianowicie przez zimowe półrocze, jak się na pozór zdaje, a dla tego też nędza i bieda w zimie w wyższym się pojawia stopniu z wszelkimi swemi następstwami.

Oto są owce obłąkane — a niemasz pasterza któryby ich szukał a znalazłszy odnosił na ramionach do owczarni!

Niechby więc społeczeństwo cywilne obmyślało stowarzyszenia i składki i statuta i dyrektorstwo ku wsparciu ubogich. Kościół z swój strony niezależnie i niezawisłe od tego rodzaju statutów i dyrektorstw niech zacznie w swym sposobie działać, a w tedy dzieła dobroczynne średnich wieków odświeżą się i między nami. —

Jakżeż? czyliż tego rodzaju stowarzyszenia cywilne niepowinny być pobudką do przebudzenia się z tego indyfferentyzmu religijnego, który ośmnasty wiek filozoficzny wprawił w taką śpiączkę społeczność religijną.

iz mniemała, że do niej nienależy troskliwość i opieka nad ubogimi?

To będzie prawdziwym religijnym *postępem*, kiedy katolicy pozbywszy się doktryn indyferentyzmu, prawdziwemi się okażą katolikami, przez zamiętowanie życia trzeźwego, czynnego, a przytém sprawiedliwego i dobroczynnością się odznaczającego; postępem to zaiste będzie, gdy coraz mniej będzie między katolikami żebraków i więźniów!

* * *

5. X. Hugona Kołłątaja Pamiętnik.

O stanie duchowieństwa katolickiego polskiego i innych wyznań w połowie XVIII. wieku.

wydał z rękopismu J. K. Żupański w Poznaniu 1840.

Siedząc na wsi oddalony kilkanaście mil od Poznania, będąc nie już zatrudnionym, ale nawet obarczonym posługą duchowną¹⁾, kiedy dla braku duchowieństwa curam animarum dla dwóch parafii odbywać muszę, nie dziw, iż częstokroć o mniejszych zja-

¹⁾ Umieszczamy tu niniejszy referat z tego względu chętnie, że szan. autor dotkął przy nim zaraz najinteresowniejszej kwestyi, jaka w sprawach kościelnych obojga dyecezyi dziś się toczy. Lecz co do pamiętnika samego nadmienić tu musimy, iż do sprawiedliwego jego osądzenia trzeba mieć przedewszystkiém wzgląd na charakter i duchowny i polityczny Podkanclerza naszego, oraz i na stanowisko, jakie miał ten obrotny co do swych zasad i swego usposobienia w ówczesnym czasie i w kościele i w państwie przyjął. Co szan. autor całkiem pominął. Naczelnik hugonistów z r. 1795. nie bardzo był łaskaw i na duchowieństwo,

wiskach na polu literatury naszój tutaj mało słyszę. Tak więc, dostawszy przypadkiem w mowie będący pamiętnik, zabrałem się zaraz do czytania; boć sercu każdego Polaka słodko jest przypomnieć sobie dawne czasy, które w jakim bądź nam się przedstawia obrazie, zawsze nam za naukę posłużyć mogą. Znając czas ówczesny, w którym ów pamiętnik jest pisany, nie można sobie było wprowadzić wróżyć wiele pomyslnego; ale téż, przyznać trzeba ani spodziewałem się znaleźć tyle złego, ile że w ów czas naród nasz miał się jakoś ku odrodzeniu. A téż prawdy owemu pamięt. zaprzeczyć nie można, jak się i z ducha samego pisma w którym jest pisane, i ze sposobu myślenia męża, który był kanonikiem i podkanclerzem państwa, okazuje. W §. 4. przechodzi autor najprzód seminarya pod zarządem missyonarzy zostające, których stan nędzny maluje pod względem naukowym i materyalnym. Boć jedném słowem mówiąc jakie, tam wykształcenie mógł ksiądz odebrać, kiedy tylko w niektórych seminaryach uczono *teologii dogmatycznej i historyi kościel.* a do tego mało kleryków mogło odbyć kursa na 3 lata rozdzielone, gdyż brak funduszów trzymania go dłużej w seminaryum, był do tego powodem. (str. 8.) — O swoich wychowancach t. j. tych, którzy się na missyonarzy kształcili mieli miss. daleko większe staranie. Odbywali bowiem z nimi examina, zasadzające się na dysputach, dozwalali im używać książek z bibliotek swoich, gdy tymczasem świecki kleryk książki dla siebie przeznaczonój tylko pilnować musiał. *) Zresztą biblioteki takowe nie wszędzie się znajdowały, albo bardzo mizerne i opatrzone w dzieła niepożyteczne. (str. 7. 8.)

Ale powie może kto, jeżeli biedny nie miał środków do wykształcenia się, to przynajmniej bogatsi mieszczanie i szlachta piastująca zwykle najwyższe sto-

*) Czyliż H. K. tego nieznał że w Seminaryach Missyonarzy tego uczono, co Biskupi Dyecezalni za dobre uznali, — a uczono czegoś więcej niż H. K. powie.

pnie w duchowieństwie miała oświecenie. Takby przynajmniej było być powinno lecz z pamiętnika K. inaczej się przekonywamy. Szlachta jako majątniejsza klasa narodu musiała mieć i stół wygodniejszy, prace lżejsze, a nawet w pilności w naukach jakiegokolwiek pobłażanie (str. 8.) Przy tém byli to powiększłej części *canonici nati* i święcili się na gotowe prelatury, kanonie, bogate probostwa. Wszystko to tam szło podług owego przysłowia: *Non propter Jesum sed propter esum*. Bo jeżeli się udawał, który z takich paniczów do akademii krakowskiej, lub do którejkolwiek za granicą a osobliwie do Rzymu, to tylko w tym celu, aby sobie na przyszłość wysokie dostojenstwa zapewnić; ucz się prawa mówiono zazwyczaj wyjeżdżającemu do Rzymu, ucz się prawa a będziesz *bogatym* i konsyderowanym. — Przy tém wojaże owych młodych prałatów nie różniły się niczem od świeckich kawalerów; najczęściej skończyło się na długich chorobach złych obyczajach (str. 14.) — Prócz miss. były jeszcze seminaria Bartoszków i jezuickie, gdzie jak mówi autor, zależało wszystko od funduszu i rządu dyecezalnego, jak gdzie chciano mieć pilniejszy dozór. *)

Daléj przechodzi K. seminaria ruskie t. j. unickie, których stan był jeszcze gorszy, sami tylko Bazylianie posiadali jakiegokolwiek nauki i z nich téż tylko wybierano na bisk. wyjawszy alumnat lwowski, gdzie się niektórzy rusini kształcili. Zresztą straszna ciemnota panowała w tém duchowieństwie. Inna młodzież bowiem, jak mówi autor, nauczywszy się przy cerkwiach czytać i pisać posługując popowi i śpiewając z diakami, uprawiała się w obrzędy kościelne. Kto z nich chciał zostać kapłanem, najprzód *się ożenił*, a potem udał się do biskupa z kilkudziesiąt *rublami po wyświęcenie kupiwszy* wprzód podobnie *prezentę* od dziedzica (str. 17.) Dopiero Rudnicki biskup Łucki czło-

*) Czemuż H. K. samo złe wspomina, a troskliwie to oo było dobre zamilcza.

wiek oświecony starał się téj niedoli zapobiedz wysyłając po kilku młodzieży do alumnatu lwowskiego.

Przeciwnie zaś było z Ormianami, którzy o wielu obydwu łacińskie i unickie seminarya przewyższali, mimo, że byli nieliczni, ubodzy i jednego tylko mieli arcybiskupa. Mało, o tém duchowieństwie, mówi K. wypadnie mówić, ale wszystko dobrze. (str. 20.)

W §. 2. mówi autor o *hierarchii kościoła polskiego w wszystkich trzech obrządkach*, czego bliżej nie rozbierzemy, ile że to każdy z tego, co autor już o duchowieństwie bogatszem, i biedniejszym powiedział dalsze wnioski sam wysnuć może, biorąc to za zasadę główną, że biskupi, kanonicy, prałaci najczęściej wszelkie obowiązki na swych podwładnych księży zwałali. Sami zaś tylko lekkie powinności wypełniali i służyli raczej na ozdobę niż na pożytek kościołowi (str. 27.)

§. 3. Mówi o *dochodach duchowieństwa świeckiego łacińskiego*, co w najściślejszym stoi związku, z poprzedzającemi prerogatywami, samym tylko księżom wyższego stopnia służącemi. Biedni plebani mówi Kollątaj, musieli opędzać swe potrzeby, jak mogli, a do tego byli przymuszeni reparować swe kościoły i budynki parafialne. Jeżeli zaś ich dochody zbyt były szczupłemi, wolno im było brać, jura stolae, które po większej części stanowiły tylko dochód utrzymania się wikaryuszów. W dyecezyi krakowskiej, przepisał w téj mierze regułę kardynał Lipski, poruszony krzykiem właścicieliów i narzekaniem ludu, lecz to mało, gdzie było zachowywane, nikt nie mógł szczerze doglądać, gdy wszyscy wypręgli się z obowiązków prawa kanonicznego (str. 30.)

W §. 4. mówi autor o *prerogatywach duchowieństwa świeckiego obrządku łacińskiego*, dzieląc takowe na *świeckie, i duchowne*: Co do pierwszych to jak wiadomo piastowało duchowieństwo wyższe urzędy senatorów, kanclerzy, referendarzów i t. p. co do drugich, mieli księża swe własne sądownictwo; biskupi

wydawali pozwolenia na budowanie, lub reparowanie kościołów dyssydenckich i bóżnic, approbowali idące do druku książki i t. p. Nie przepomniął także pisarz pamiętnika wspomnieć i o *kunach* przy kościołach.

W końcu §. 5. jest mowa o *oświeceni duchowieństwu polskiego*. Skarzy się autor (str. 39) że nauczanie ludu bardzo zaniedbane, że nawet nie ma katechizmu *) jednakiego, z czego ta niedogodność, że człowiek przeszedłszy z jednej do drugiej parafii postrzegął, że nic prawie nie umiał dla odmienności, i dziwactw w uczeniu. Ztąd okazały się potrzebne missye zakonników, jak gdyby wśród pogan i heretyków. Missye te, mówi autor, są największą krytyką na plebanów onego czasu. Co gorsza, że ani kazania nie można było dobrego usłyszyć, tylko jakąś nastrzepioną i częzą gadaninę. Kanonicy katedralni, jeżeli kiedy z obowiązku kazać byli powinni, najczęściej się starali, aby im kto kazanie napisał. (str. 40. 41.) Z wielkiej liczby duchowieństwa wspomina autor tylko o kilku na uwagę zasługujących t. j. o Sierakowskim bisk. Przemyskiem, który dysputował o upiorach z Benedyktym XIV., o Szembeku prymasie, prócz tych o Andrzeju i Józefie Żaluskich, Grabowskim bisk. warmiń. i o Kajetanie Sołtyku bisk. krak.

Tak więc daje nam pomieniony pamiętnik bynajmniej pochlebne zdanie o stanie ówczesnego duchowieństwa. W naszych czasach polepszyło się, Bogu dzięki w wielu rzeczach, ale czy terażniejszy stan każe nam się spodziewać pomyślniejszej przyszłości? —

Pytanie to głuchem trzeba pokryć milczeniem. Postęp w naukach naszego czasu, organizacya szkół wyższych, ułatwienie środków młodzieży uboższej do nauk zdają się na pierwszy rzut oka jak najpomyślniejszą rokować przyszłość. Wszyscy spodziewają się w każdym względzie więcej po naszych młodych przyszłych

*) Kollataj na to się skarży a my podobno po dziś dzień nie mamy katechizmu dyecezalnego.

duchownych jak po nas już cokolwiek podstarzałych. Chętniebyśmy to widzieli i dziękowali Bogu, że następcy nasi bardziej się przyłożyć zdołają z swemi większemi zasobami naukowemi do rozszerzania oświaty między ludem naszym i utwierdzenia go w prawdziwej religijności a tém samem do rozszerzenia królestwa b. i rozpowszechnienia prawdziwego postępu na ziemi. Aleć mnie się zdaje, że tak piękne nadzieje nie zupełnie się ziszczą. Boć weźmy program do ręki z r. 1842. i „przeczytajmy na końcu rozprawy pod tyt. Historia seminarii co Regens seminarium o alumnach wstępujących do tegoż seminaryum mówi. Tu nie piękna i powabna, ale owszem smutna przyszłość staje nam przed oczami. Na stronie 43. mówi autor w swój rozprawie, że młodzieńcy będący w seminaryum słuchają nauk, w języku niemieckim który *dosyć* posiadają, ile że w gimnazyach przez kilka lat nauk w tymże języku słuchali. Przecież gdy tego co im się wyklada mówi dalej nie są w stanie wszyscy napisać, *) dla tego przeznaczył arcybiskup r. 1840. kompendia teologiczne. — Nie biorę ja tu za złe Polakowi, że nie jest zupełnie biegłym w języku obcym, bo trudno mieć dwa ojczyste języki, ale ze strony naukowej t. j. żeby młodzież kształcąca się przez kilkanaście lat po gimnazyach nie miała się tyle nauczyć po niemiecku, aby mogła sobie wykład konotować i złożywszy popis dojrzałości, uzdalniający ją do słuchania prelekcyi akademickich po wszystkich umiejętnościach niemieckich, nie mogła naukowo w seminaryum wydolać, tegobyśmy nie bardzo chcieli przypuścić, a jeżeli tak jest w istocie, o czemżeż to świadczy i co nadal rokuje? Lecz co najgorsza program ten ogłasza dalej (zob. str. 45.), że gdyby tylko do seminaryum przychodzili *albo ubodzy albo słabe głowy*, reszta zaś zdatniejszej młodzieży, mająca pieniądze, szła na uniwersytet czegóż się na przyszłość spodziewać

*) Attamen quamvis alumni linguam germanicam bene noverint non omnes tamen calamo excipere valent, quae perpetua oratione traduntur.

mamy? — O gdyby jak najprędzej przyszło do skutku urządzenie pomienionego seminarium, gdyż o projekcie, tak dawno, i tak wiele tu u nas w diecezyi slychać. Do tego jak z pewnych źródeł wiem, nie masz tam ani dobrego wykładu pisma ś. mimo, że wspomniany program *) na str. 15. oznajmia, (zob. pomieniony program str. 15.), iż w części wykładają tam i stary Testament w języku hebrejskim, które to twierdzenie, zdaje mi się, że jest bezzasadnym. Często bowiem o urządzeniu seminarium i wykładach profesorów z klerykami mnie odwiedzającymi rozmawiałem, z których to rozmów z nimi wybadałem, że tam od kilku lat o wykładzie Starego Testamentu nic nie wiedzą. — Te kilka słów, którem o naszym seminarium diecezjalnym powiedział, zdawały mi się być w niejakiem związku z wyż rozebrany pamiętnikiem Kollataja, dla tego wypowiedziałem w mej prostocie ducha com miał na sercu, aby i o nas podobnej kiedyś relacji potomność nie odebrała. **)

Pisano w dzień ś. Stanisława Kostki.

F.

*) Niepowiedziano bynajmniej w Programacie na stronie 16. że tylko słabi i ubodzy do Seminarium przychodzą, — gdyż przeciwnie dosyć utalentowanych i zamożnych bywa Alumnów, którzy w czasie Ekzaminów i tym co kurs nauk w Akademii słuchali sprostać zdołają lecz to tylko napomkniono iż gdyby utalentowani i bogatsi namawiani byli do odejścia z Gimnazjum na Uniwersytety któżby wtedy szedł do Seminarium? Z resztą czyliż stosunkowo niejest lepiej Seminarium Poznańskie obsadzone nauczycielmi jak fakultet teologiczny w Wrocławiu? Czyliż Władza duchowna spuściła z oka to Seminarium i jego udoskonalenie? Kiedyż ono było bez wykładu pisma ś.? — Kto o tém wątpi niech przyjdzie, i sam się naocznie przekona. Czyliż nie lepiej spokojnie oczekiwać uskutecznienia tego, o czem mówi referent, że tak wiece w diecezyi slychać, aniżeli chcieć wchodzić w sądenie sprawy, która tylko do wyższej należy Zwierzchności.

Przyp. Redaktora.

**) Zresztą czemuż i my swoi i do tego duchowni nie mamy mówić o tém co się nas tyczy. Kiedy obce pisma (zob. „*Slavische Jahrbücher* p. Jordana. Lipsk. r. 1844.) o to bardziej troszczyć się zdają?

6. O obrazach religijnych.

Dokończenie tego artykułu odkłada się do następującego zeszytu.

Przypisek wydawcy.

II. Literatura.

1. *Praelectiones ex Theologia dogmatica exaratae ab Ignatio Penka. S. T. D. P. P. O. T. D. ac C. C. C. Libri Analytici Pars prima. Cracoviae 1844. in 8. 575.*

W tém Tomie swego dzieła rozbiera Autor *dwie* główne części, to jest naukę o Bogu, — *Teologią* w ścisłym znaczeniu — i *Ekonomią* boską czyli o działaniach Boga jako Stworzyciela Rządcy i Sędziego świata. W pierwszej części wyliczywszy imiona bóstwu dawane, przechodzi do dowodów bytności Boga.

Wcale nas tu nie zastanawia, że Autor wdaje się w przytaczanie takich dowodów, boć kiedy głupiec mówi, że nie masz Boga (Psalm 43. 1. a półgłupek się pyta: czy jest Bóg?) w ów czas Dogmatyk winien na to odpowiedzieć.

Odpowiedzi dane przez Autora, po odrzuceniu dowodu *ontologicznego*, który możebność, lecz nie byt rzeczywisty istoty najwyższej ukazuje, są objęte w dowodach tak zwanych *fizyczno - teologicznych i moralnych*, gdyż byt istot znikomych musi mieć podstawę niezmienną i samoistną, a piękność i porządek świata stworzonego wskazuje w swym twórcy rozum najwyższy, sumienie téż jako stróż moralności dziełem tylko być może istoty najświętszej i najmądrzej. Tak rozebrawszy głos rozumu za bytnością Boga przytacza Autor dowody z pisma ś. — potem z względu na świat fizyczny i moralny poddziela własności bóstwa na metafizyczne i etyczne.

Droga, którą do poznania tychże przychodzi jest u niego trójista, to jest: analogia, eminentia i negatio. Przez analogią czyli podobność, przyznaje Bogu przymioty podobne tym, które się w stworzeniach pojawiają n. p. człowiek ma rozum, wolną wolę, zdolność do dobrego i t. d. a zatem i Stwórca musi mieć te własności. Nietylko zaś ma one, lecz jako istota najwyższa, ma je w stopniu najdoskonalszym. Tak wnioskuje autor na drodze eminentyi. Nareszcie zaś na drodze przeczenia wyłącza od Boga to wszystko co w świecie fizycznym lub moralnym jest złe lub złem się zdaje.

Pomiędzy własności etyczne policzył Autor wszechwiedzę, mądrość, świętość, wolność, rzetelność, dobroć, miłosierdzie sprawiedliwość i wszechmocność, do metafizycznych własności liczy nieograniczoność, wszechbyt i wieczność — niezmienność — jedyność i t. p.

Cały ten oddział jest bardzo obszerny, obejmujący wiele materiału i niemniej przytoczeń z pisma ś. i ojców ś.

Po tém wszystkim jest rzecz o Trójcy ś. i stosunku osób względem samych siebie, a powtóre względem świata, gdzie oraz jest wykład o stworzeniu, odkupieniu i poświęceniu.

Ten oddział lubo jest także nieco rozciągly, przecięż i nauczający, a to z powodu głębszego wnikania w te prawdy wiary, jako téż odparcia zarzutów w ciągu tylu wieków uczynionych naprzeciw tymże prawdom. Z niemałą pilnością są przytaczane zdania z ojców ś., którzy swój głos w obronie prawd wiary tyjących się Syna Bożego i ducha ś. wznosili i stanowią jakby ciągły komentarz na zdania pisma ś. tychże prawd się dotyczące. Zdania również i dawniejszych i nowszych filozofów są umieszczone, którzy czystym rozumem tajemnicę trójcy ś. zbadać usiłowali — pomyłki ich na tej drodze popełnione stają się przestrogą ku unikaniu takowych.

W drugiej części rozbiera Autor twórczość w troistym względzie t. j. 1. jako stworzenie świata czyli rzeczy widzialnych, 2gie jako stworzenie duchów, 3cie jako stworzenie człowieka czyli istoty z ciała i ducha złożonej. Z tą nauką połączył Autor naukę o boskim zarządzie czyli opatrności względnie tego troistego świata — wyklada potem naukę o pierwotnym stanie ludzi i ich upadku, — który to stan uważa jako stan

doświadczenia wolności człowieka, mocą której było w jego mocy udzieloną sobie łaskę i wewnętrzne z Bogiem połączenie przez dobre użycie wolnej woli na zawsze zatwierdzić i jakoby własnym swém dziełem uczynić. Takim sposobem byłby pierwszy człowiek zyskał łaskę pierworodną dla całego rodu ludzkiego — gdy tym czasem przez swe dobrowolne odpadnięcie od Boga, przelał w cały następny ród ludzki grzech pierworodny, który potrzebował odkupiciela.

Przechodzi tedy Autor do wykładu nauki o odkupieniu — przytacza liczne prorocтва o Messyaszu i wskazuje ich spełnienie w Chrystusie.

W tej pierwszej księdze swój rozbiorowej Dogmatyki dał Autor niezaprzeczone dowody, że wiele dzieł czytał i że lubi porządek logicznego myślenia jak to się pokazuje z jego dzieł i pod działów; tem czasem wpadając w zbytzną rozciągłość podaje swym czytelnikom dzieło twarde i ciężkie.

Co do systematu i sposobów dowodzenia nic wprowadzie nowego niepostrzegamy, mnóstwo przecięż przytoczonych zdań tak z pisma ś. jak z ojców kościoła i filozofów dla praktycznego Teologa stać się może korzystną. Użycie języka łacińskiego godne zaiste pochwały, życzyłby tylko trzeba, aby ta łacina nieco bardziej do klassycznej była zbliżona.

J. W.

2. Examen ad usum Cleri cum ordine diurno et brevi meditandi methodo. Ratisbonae et Cothenii 1844 in Svo. 112.

Szczuple to dziełko co do objętości, wielkiem jest co do przedmiotu; zawiera bowiem najważniejsze badania, które duchowny nad swém powołaniem i życiem czynić obowiązany. Jakież twoje powołanie a jakie życie? pyta się zaraz na początku pisemka i przechodzi potem w szczególności pytania co do stosunków duchownego względem Boga, siebie i bliźniego od strony 4. do 54. Dalej zajmuje się badaniem o-

obowiązków pasterstwa i przechodzi główne pytania co do udzielania nauki w szkole i w kościele — mówi o katechizmach i kazaniach str. 64—68., dalej o sprawowaniu sakramentów ś., z których każdy w szczególności przechodzi stron. 75—97., a nareszcie wchodzi w rozbiór innych pasterskich obowiązków. Od stron. 97. do 100. Po tém wszystkim jest umieszczonych kilka krótkich modlitw a nareszcie podany porządek i sposób odprawiania ćwiczeń duchownych czyli rekolekcyi. Kończy się dziełko na podaniu krótkiego sposobu odprawiania rozmyślenia.

Na pierwszy rzut oka zdaje się być to dziełko zbiorem tylko pytań jakie sobie winien zadawać duchowny, chcący samego siebie osądzić czy należycie dopełnia swoje obowiązki; tym czasem te pytania obejmują zbiór nauk teologicznych i uzasadnione są na klassycznych a w dziełku przytoczonych zdaniach tak z pisma ś. jak z ojców i nauczycieli kościoła. Przypominając obowiązki oświeca względem nich i pobudza do ich pełnienia, a razem staje się sędzią względem wykonania tychże.

Napisana jest ta książeczka po łacinie łatwym, a razem pięknym stylem. Godna jest, aby do publicznej podaną była wiadomości, gdyż każdy ją bez wątpienia polubi ktokolwiek ją przeczyta. Cena jęj bardzo niska bo tylko 24. groszy czyli 4. śgr., wynosi a nabydź jęj można przez ktoregokolwiek z professorów seminarium duchownego w Poznaniu.

3. Herzogs Albrecht von Preussen erfolgte und Friedrich I. Königs von Preussen versuchte Rückkehr zur katholischen Kirche nach und mit Original-Urkunden von Augustin Theiner Augsburg 1846. in 8. 134.

Ksiądz Augustyn Theiner, który dawniej z bratem swoim Antonim (ten odpadł od kościoła katolickiego i przeszedł do Rongeanizmu) wydawał książki ohydzące kościół ś., usiłuje teraz, od czasu jak w Rzymie został członkiem zgro-

madzenia kapłanów świeckich założonego przez ś. Filipa Neryusza, przez wydanie dzieł opowiadających działania kościoła ś. w względzie nawrócenia odpadłych członków nie tylko naprawić to złe, którego był pierw uczestnikiem; lecz oraz publicznie przysłużyć się religijności. Do takowych jego dzieł należy wydana w Pazdzierniku r. b. książeczka opisująca nawrócenia księcia Albrechta pruskiego, byłego wielkiego Mistrza Zakonu krzyżakami zwanych rycerzy niemieckich, i sprzyjanie sprawie katolickiej jakiego dał dowody najpierwszy król pruski Fryderyk I. —

Opisawszy w niewielu słowach Autor odpadnięcie od kościoła katolickiego księcia Albrechta i pojęcie za żonę Doroły córki króla Duńskiego Frederyka II. skreśla na stronie 5. stan nowo zaszczipionej religii w Prusiech, przytacza potem listy kardynała Hozyusza pisane do księcia Albrechta w celu zwrócenia go napowrót do jedności kościoła ś. — Usiłowania kardynała podzielał kardynał Kommendore ówczasowy nuncyusz w Polsce a nawet i Zygmunt II. król polski. Na stronie nareszcie 14. mówi Autor, iż w prywatnej kaplicy biskupa Hozyusza w Heilsburgu nastąpił powrót księcia Albrechta na łono kościoła katolickiego. Dla lepszego zaś udowodnienia tego przytacza Autor Instrukcją księcia z roku 1565. daną swemu posłowi Skaligerowi, którego do króla Francuzkiego i do Piusa IV. posyłał. Na końcu dziełka znajduje się na stronie 61. list tegoż łaciński do Piusa IV. Papieża. — Dalej *Instructio prima* do Karóla IX. króla Francuzkiego — *instructio secunda* (stron. 63.) względem poselstwa do Papieża — poczem inne jeszcze następują dokumenta w języku łacińskim. Ważne te dokumenta godne są aby zajęły dziejopisarzy — względem tak poważnego przedmiotu. —

Od strony 31. do 33. opisuje Autor powrót na łono kościoła katolickiego Kryst'jana Wilhelma († 1663. d. 4. Stycznia) i Karóla Wilhelma († 1695. d. 13. Lipca) Margrafów Brandenburgskich względem czego w dodatku dołączył (str. 84.) list pierwszego do przełożonego Jeneralnego Jezuitów i brewe Aleksandra VII. papieża, zaś względem drugiego dwa

listy jego małżonki, która wstąpiła w Turynie do klasztoru zakonnicy od Nawidzenia N. M. P.

W artykule III. pod napisem: Ojciec Karól Maurycy Wota na dworze w Berlinie i Potsdamie i jego religijne rozprawy z domem kurfirsztowskim i królewskim; opowiada Autor jak wielkie dowody zaufania i dobroci dawał pierwszy król pruski Frederyk I. temuż księdzu Wocie. Dokumenta tego dowodzące umieścił autor w dodatku od strony 87. aż do strony 104.

Artykułowi swemu IV. umieszczonemu od strony 50. do 58. nadał autor taki tytuł: powrót do kościoła katolickiego książąt Wyrtenbergskich Ulryka i Roderyka, księżnej Eleonory Karoliny Wyrtenbergsko-Mempelgard Oelskiej — Landgrafin Elżbiety Amalii i Anny Zofii Hesko Darmstadzkiej księżny Doroty Jadwigi Holsztyńsko-Sonderburgskiej, Hrabiońw Rzeszy Niemieckiej Steinfurtskich — Essingu — Hohenlohe Hrabii Horna i barona Balzam. Dokumenta tych nawróceń się dotyczące położone są w dodatku od strony 115. do strony 134.

W szczupłym dziełku co do objętości złożył Autor dosyć liczne i do tego ważne dokumenta dla historii kościelnej, a które oraz duszę katolicką i pocieszają i w stałości w wierze wzmacniają.

* * *

III. Rzeczy Kościelne.

1. *Okólnik JW. Arcy Pasterza tyczący się trzechsetletniej pamiątki zaczęcia Soboru Trydentskiego.*

Pragnąc, aby trzechsetletnia rocznica ś. Synodu Trydentskiego, stała się dla Archidiecezyi Naszych, Gnieźnieńskiej i Poznańskiej zbawienną sposobnością

i pobudką ku złożeniu czci dziękczynnej Panu Bogu, którego miłosierdzie zachowuje nas dotąd statecznie przy ś. Wierze ojców naszych, i oraz do proszenia go o dalsze łaski nam potrzebne, a mianowicie o wzrost i trwałość tak w téjże wierze, jako i w świętobliwości życia; postanowiliśmy pamiątkę dnia 13 Grudnia 1545. r., jako dnia wiekopomnego, w którym posiedzenia rzezonego ś. Soboru zagajonemi zostały, uczcić szczególném nabożeństwem; z tego to powodu stanowimy niniejszém, aby we wszystkich kościołach obojój Archidiecezyi Gnieźnieńskiej i Poznańskiej, w niedzielę trzecią Adwentu, czyli w dniu 14. Grudnia r. b. Msza ś. wielka i nieszpory przy wystawieniu Najświętszego Sakramentu z processyą a na zakończenie śpiew: „*Ciebie Boże chwalimy*“ i zwykłe supplikacye uroczyście się odprawiły.

Polecamy zarazem wszystkim Szanownym Ich Mość. Xiężom Rządcom kościołów, aby przez nauki katechizmowe, z szczególną gorliwością dawać się mające, pouczali wiernych względem prawd wiary, nauki obyczajowej i karności kościelnej, przez ustawy i uchwały rzezonego ś. Synodu powszechnego nam podanych; przez słuchanie zaś spowiedzi ś. w każdą Niedzielę i Święto, dopomagali owieczkom — niegodnemu Pasterstwu Naszemu poruczonym — do postępu w doskonałości chrześcijańskiej.

Udajmyż się tedy wszyscy, spojnią jednej wiary połączeni i pod tymże samym Rządcą kościoła *św. Grzegorzem XVI*. Papieżem zostający, w jednym i tym samym dniu, przed Tron Miłosierdzia Boskiego i Zbawiciela naszego Jezusa Chrystusa, a to w duchu prawdziwej pobożności, prosząc pokornie: byśmy następnym pokoleniom przekazali wiarę — tę to najdroższą puściznę ojców naszych — wraz ze świętobliwością życia w téj czystości, w jakiej nam ją podał rozpoczęty w Trydencie przed trzystu laty, ostatni sobor powszechny.

W końcu wzywamy Was czcigodni w Winnicy Chrystusowej współpracownicy i kochani Bracia Nasi, abyście okólnik niniejszy z ambony ludowi odczytali, a po spełnieniu objętych nim poleceń, przy właściwych Aktach kościelnych zachowali.

Dano w Poznaniu w dniu 28. Listopada 1845. r.

Arcybiskup Gnieźnieński i Poznański.

X. *Przyłuski.*

2. *Nabożeństwa uroczyste.*

W miesiącu Listopadzie r. b. odprawiło się uroczyste Nabożeństwo w dniu 11. w kościele ś. Marcina w Poznaniu, gdzie najprzewielebniejszy Arcypasterz miał mszą ś. w rannych godzinach, a Biskup Suffragan jego, wielkie Nabożeństwo, który także w dniu 9. Listopada w Niedzielę 26. po Świątkach celebrował w Wirach w rocznicę pamiątki poświęcenia tamtejszego kościoła, w dniu zaś 25. Listopada w dzień ś. Katarzyny w Brodnicy, a w dniu 6. Grudnia w Mosinie, gdzie też nie tylko udzielał Sakrament bierzmowania ś., lecz i do bractwa trzeźwości przyjmował.

IV. Rozmaitosci.

4. Ksiądz Walenty Kwiatkowski był pleban w Żytwiecku, który przed lat około 30. za radą lekarzy pojął żonę a następnie ekskomunikowany został, żył ostatecznie spokojnie, żadnych przeciw wierze ś. nieczyniąc zaburzeń i mieszkał w Rogowie w parafii krobskiej. Złożonym będąc chorobą powziął myśl powrotu na łono kościoła ś. jedyne-ego, katolickiego apostołskiego, przyzwał tym końcem miejscowego księdza, obżalował swe błędne postęпки, wykonał publicznie wyznanie wiary ś. i prosił o udzielenie sobie świętych sakramentów, które mu téż odmówioném niebyło. Tak powróciwszy przez pokutę na łono kościoła ś. żył jeszcze dwa tygodnie; a rozstawszy się z tym światem, według obrzędu kościoła ś. katolickiego pogrzebionym został.

Krobia 27. Listopada 1845.

Ks. M.

2. Gdy dotąd żaden kalendarz dla katolików W. Ks. Poznańskiego wydany nie zostaje, wypada przeto zwrócić ich uwagę na wydany w Gliwicach kalendarz katolicki dla ludu górno Szląskiego na rok 1846. Cena jego wynosi 6½ sgr. i obejmuje rzeczy z których nietylko katolik się niezasmuci ale raczej pocieszon będzie. Dopóki niemamy własnego kalendarza, może być ten Szląski kalendarz w języku polskim wydany, a co do swój treści prawdziwie katolicki, ludowi katolickiemu na rok następny polecony do użycia.

Oznajmienie.

Pismo miesięczne *Obrona Prawdy*, w pierwszym roku swego istnienia, tyle znalazło czytelników, że nietylko nie wypada zaprzestać jego wydawania, lecz nawet dotychczasowa cena może być niżona.

Będzie przeto wychodzić i w następującym roku 1846. w pierwszych dniach każdego miesiąca zeszytami. Przedpłata roczna wynosi 12. Złt. czyli 2. Tal. —

Ma ono być składem *wszelkich obron* przeciw pociskom i zaczepkom na prawdę, a mianowicie religijną. Wszelkie tedy obrony chętnie przyjęte zostaną.

Kazania i mowy religijne, które w roku bieżącym nadsyłano, dla tego w tém piśmie umieszczone niebyły, iż mogą być oddzielnie drukowane. — Niebędą też i w roku przyszłym przyjęte. —

Natomiast zaś recenzje wysłanych dzieł, doniesienia kościelne — rozprawy broniące prawd religijnych, wdzięcznie zostaną przyjmowane.

Nabycie tego miesięcznika każdemu jest przez to ułatwione. iż go przez siebie najbliższy urząd pocztowy i każdą księgarnię odbierać można, niepotrzebując się zgłaszać oto do Poznania.

Szanowne duchowieństwo i nauczyciele szkół uniesienie się upraszają: aby uwagę katolików na toż pismo zwracać zechcieli, ile że także i przedmioty szkolne — ale z stanowiska chrześcijańskiego uważane, umieszczane będą. —

D. w Poznań, 3. Listopada 1845.

Księgarnia *W. Stefańskiego.*



W księgarni W. Stefańskiego wyszły co tylko:

KAZANIA

w różnych uroczystościach
powiedziane w Wilnie przez X. F. M. zawierające:

- Słów kilka do katolików Wilna
- Kazanie I. O Imieniu Jezus
- Kazanie II. O Różańcu N. M. Panny I.
- Kazanie III. O Różańcu N. M. Panny II.
- Kazanie IV. O prawdzie religii chrześcijań. w ogólności.
- Kazanie V. O początku i wzroście kościoła.
- Kazanie VI. O prawdzie religii katolickiej.
- Kazanie VII. O zaszczerpieniu i rozkrzewieniu religii katolickiej w Litwie.
- Kazanie VIII. O prześladowaniach kościoła
- Kazanie IX. O wytrwaniu w dobrém I.
- Kazanie X. O wytrwaniu w dobrém II.

Są to ostatnie dziesięć kazań, które autor Dominikan ks. Filip Mohrzecki, przed zamknięciem tego zakonu i wydaleniu Ojców w roku zeszłym miał w Wilnie. Napisane są w pięknym popularnym stylu, a odznaczają się szczególną gorliwością o wiarę ś., gruntownością i namaszczeniem, tak że niepoślednie w naszej kaznodziejskiej literaturze zajmą stanowisko. —

Zajmują 192 i IV. stron w dużej osemce na pięknym papierze. — Cena 1 tal.



V 48 Rouge

II 11 Miskowicz, 14 Gzowski Jan x, 7 Libelt

140

90

078860

11170

BIBLIOTEKA UNIWERSYTECKA
W ŁODZI

P 14654 / 2

1845